Nr. 81. Lwów — Wtorek dnia 9 Kwietnia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h. Numer z poprzednich dni po 20 hal.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Zakładowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce . . 8 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo . . h. zwykłym garmondem . . 6 h. koresp. prywatne . . 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje

Dziś: 9 św. Maryi Eg. | Jutro: 10 św. Ezechiela Pr. | Matrony Tes. Hilaryona | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 4 min. 55, Zachód „ „ 5 „ 58 | Długość dnia godzin 13 min. 3, Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Rokowania ugodowe.

Przypuszczalnie w tym tygodniu zaczną się w Wiedniu trzecie z kolei układy ministrów austryackich z węgierskimi o przyszły ekonomiczny stosunek między obu połowami monarchii. Kossuth już jest rekonwalescentem, a hr. Juliusz Andrássy powrócił z Włoch; referenci fachowi opracowali wszystkie powierzone im temata, przyczem podobno zgodni są co do tego, że przy ugodzie krótkiej, t. j. takiej, któraby trwałaby tylko do roku 1917-ego, a nie dawała żadnych zgoła podstaw dla następnej ugody, niepodobna nic postanowić w kwestyach weterynaryjnej, bankowej i taryf kolejowych, nie można nadto zawrzeć układu co do związania kolei austryackich z dalmackiemi i wreszcie rozdział renty wspólnej przedstawia niepokonane trudności. Słowem: ugoda krótka bez założenia fundamentów pod następną ugodę jest niemożliwa, a założenie tych fundamentów jest właściwie naszkicowaniem ugody długiej. W przeszłą środę zebrali się węgierscy ministrowie w mieszkaniu chorego jeszcze Kossutha, rozważali tę sprawę bardzo długo i wreszcie postanowili nie zwlekać z jej rozstrzygnięciem, o czem dr. Wekerle zawiadomił barona Becka.

Tak więc rokowania, które zapewne w tym tygodniu zaczną się w Wiedniu, będą rozstrzygające. Niepodobna oczywiście przewidzieć, jak one wypadną. Wiadomo, że przed świętami, podczas układów, toczonych w Peszcie, austryaccy ministrowie nie cofnęli żądania, iżby zawarta była ugoda długa, przyczem przyznali Węgrom istotną niezależność ekonomiczną, o ile się ona wyrazi w dodatkach (surtaksach) do podatków konsumcyjnych, w nakładaniu ceł wewnętrznych, jednakże bez przeciągnięcia granicy celnej, i w jurydycznej zmianie wspólności celnej i handlowej na traktat celny i handlowy. Równocześnie ministrowie, uwzględniając postawę sejmowej większości, nie cofnęli się ze swego stanowiska, podług którego powinna być zawarta tylko ugoda krótka i przytem taka, któraby była przejściem do całkowitego rozdziału. Taki był wynik rokowań w piątym tygodniu postu.

Dziś sytuacya jest o tyle inna, że Węgrzy, po wysłuchaniu miliona mów, wygłoszonych w kraju przez członków stronnictwa kossuthowskiego, przyszli do wniosku, że ugoda naprawdę krótka jest niemożliwa wprost z powodów technicznych, a że na ugodę długą nie chcieli przystać, przeto pozostawało tylko zaraz przeprowadzić rozdział, co znowu jest dla nich nietylko niewygodne, ale nawet ogromnie szkodliwe. Powoli większość członków węgierskich poczęła wzywać rząd, aby przecież wynalazł jakąś podstawę do układów, możliwych dla Austryi. Do takiego zwrotu znacznie się przyczynili Chorwaci, jako przeciwnicy zerwania ekonomicznej wspólności z Przedlitawią, będącą doskonałym rynkiem zbytu dla ich rolniczej produkcyi. Następstwem tej zmiany w węgierskich zapatrywaniach jest ów komunikat rządu węgierskiego, o jakim doniosła sobotnia depesza. W nim powiedziano, że ministrowie węgierscy uznają konieczność wyszukania nowej formy układów, aby już teraz określone były podstawy ekonomicznej niezawisłości Węgier po roku 1917-ym, przyczem interesa obu państw powinny być uwzględnione w równej mierze, aby między niemi nie było walki. Ponieważ zaś same teraźniejsze rokowania o ekonomiczny stosunek po roku 1917-ym już są naszkicowaniem warunków ugody długiej, przeto widocznie odstąpiono w Peszcie od zasady, że rokowania mogą być toczone jedynie o ugodzie krótkiej. Wolno tedy przypuszczać, że trzecie z kolei układy, które się zaczną niebawem, będą już ostateczne i pomyślne.

Rozbrojenie i długi.

Dwie sprawy, podane w tytule niniejszego artykułu, stanowią teraz przedmiot ożywionych rokowań dyplomatycznych. Parę tygodni temu otrzymały mocarstwa od rządu rosyjskiego poufny komunikat o rzeczach, które, jego zdaniem, powinny wejść do programu prac konferencyi pokojowej w Hadze. Każdy rząd mógł zawiadomić swoje uwagi o swoich poprawkach i uzupełnieniach rosyjskiego programu, z góry zaś było postanowione, że kiedy co do tych zmian nastąpi porozumienie między większością mocarstw, natenczas rząd rosyjski wystosuje już nie poufny komunikat, ale oficyalny okólnik, zawierający program drugiej konferencyi w Hadze.

Otóż ten oficyalny okólnik już we środę wręczyli rosyjscy ambasadorowie ministrom spraw zagranicznych. Nie uwzględniono w nim angielskiego wniosku o rozbrojeniu i północno-amerykańskiego o długach państwowych. Powstaje więc pytanie, jakie to będzie miało skutki?

Anglia uzupełniła poufny komunikat rosyjski wnioskiem o powstrzymanie wszędzie uzbrojeń i o wcielenie do prawa międzynarodowego orzeczenia, ile każde mocarstwo, stosownie do swej rozległości i warunków terytoryalnych, może trzymać wojska. Do tego wniosku przyłączyły się Stany Zjednoczone, Hiszpania, Portugalia i państwa amerykańskie, odrzuciły zaś go Niemcy, Austro-Węgry i Rosya. Podobno wahały się Włochy, ale Bülow w Rapallo przekonał ministra Tittoniego, że one powinny w tej sprawie zachować trójprzymierzową solidarność. Francya nie wyraziła żadnego zdania, jest jednak przypuszczenie, że nie będzie popierała Anglii. To samo dyplomaci sądzą o Japonii i o Stanach Zjednoczonych, chociaż one podpisały angielski wniosek. Wedle powszechnego mniemania, Stany Zjednoczone i Japonia właśnie ze względu na tworzącą się między niemi rywalizacyę na oceanie Spokojnym muszą myśleć nie o zmniejszeniu zbrojności, lecz przeciwnie o jej powiększeniu. Podpisały one angielski wniosek przez grzeczność, a także dlatego, że jest on popularny, ale nie będą przy nim obstawały. Dalej sądzą dyplomaci, że na samej konferencyi Anglia ponowi swój wniosek, a gdy będzie przegłosowana, zażąda spisania o tem protokołu i na tem poprzestanie.

Nie wszyscy jednak mniemają, że ta sprawa pójdzie tak gładko. Wielu się obawia, aby liberalny gabinet Campbell-Bannermana nie zerwał konferencyi pokojowej, jako pracującej nad sposobami prowadzenia wojny, a nie nad utrwaleniem pokoju. Może on to uczynić najpierw dlatego, że w kraju straciłby powagę, gdyby spokojnie zniósł porażkę na konferencyi, a powtóre dlatego, że po rozbiciu się konferencyi z powodu wojowniczości niemieckiej opinia publiczna zwróci się przeciw Niemcom, co dla angielskiej polityki będzie korzystne. Wreszcie trzeba jeszcze to uwzględnić, że gabinet angielski możeby cierpliwie zniósł porażkę, gdyby był odosobniony, ale nie uczyni tego, mając za sobą dwa królestwa pirenejskie i całą Amerykę.

Hiszpania i Portugalia szczerze pragną zmniejszenia zbrojności, ponieważ dla stłumienia wewnątrz swoich krajów socyalizmu, republikanizmu i nawet anarchicznych dążności muszą rozwinąć politykę inwestycyjną, rozpocząć wielkie roboty, zatrudnić tłumy głodnych robotników, a to wszystko bez powiększania podatków, czyli kosztem swych wojennych budżetów. Co zaś do Ameryki, to chociaż Stany Zjednoczone w gruncie rzeczy nie mają interesu w popieraniu angielskiego wniosku, jednak obstają przy nim wzamian za to, że Anglia popiera panamerykański wniosek o egzekwowaniu długów państwowych. Słowem, wniosek angielski o zmniejszeniu zbrojności i wniosek panamerykański o egzekwowaniu długów razem się pojawią na konferencyi w Hadze i albo razem zwyciężą, lub też razem upadną.

Stanie się oczywiście to drugie i będzie korzystne dla Stanów Zjednoczonych, bo pozwoli im dalej się zbroić, a utrzyma solidarność panamerykańską, w niej zaś przewaga po stronie Stanów Zjednoczonych.

Musimy więc teraz się zastanowić nad panamerykańskim wnioskiem o egzekwowaniu długów państwowych. Wiadomo, że republiki środkowej i południowej Ameryki są zadłużone w Europie i bardzo często nie płacą procentów, a nawet odbierają kredytorom zastawione przedmioty: koleje, kopalnie, prawo poboru ceł i t. d. Bywały z tego powodu ostre zatargi, z których ostatni, wenecuelski, doprowadził do blokady wybrzeży. To samo grozi innym republikom, przedewszystkiem zaś Argentynie. Otóż jeden z jej mężów stanu, p. Drago wystąpił rok temu z wnioskiem, aby do statutu zaprojektowanej przez Stany Zjednoczone ligi panamerykańskiej wcielono postanowienie, iż wszystkie państwa amerykańskie będą występowały solidarnie po stronie tej republiki, względem której mocarstwa europejskie zechcą użyć jakichkolwiek środków militarnych celem wyegzekwowania długu lub procentów od niego. Oprócz stanów Zjednoczonych, wszystkie republiki amerykańskie z radością powitały ten wniosek i poparły go na niedawnym kongresie panamerykańskim w Rio-de-Janeiro. Sprawa tak stanęła, że liga panamerykańska powstanie tylko w takim razie, jeżeli do jej statutu będzie wcielona „doktryna Dragi.“ Wobec tego Stany Zjednoczone pogodziły się z koniecznością, lecz żeby się nie narażać na zatargi z Europą z powodu długów republik amerykańskich postanowiły wspólnie z niemi wystąpić z odpowiednim wnioskiem na konferencyi w Hadze. Anglia, Hiszpania i Portugalia zgodziły się na to, ale Niemcy i Francya zgodzić się nie mogą, bo obywatele ich są kredytorami amerykańskich republik. Dodać tu zresztą potrzeba, że gdyby na konferencyi pokojowej postanowiono, że państwa nie mają prawa egzekwować długów, toby ich nie płaciły nietylko amerykańskie republiki, ale także Turcya, Persya, Serbia, Grecya i wiele innych państw zadłużonych.

Tak więc sprawa egzekwowania długów i sprawa rozbrojenia, złączone razem, mogą rozbić konferencyę pokojową, która ma się zebrać za ośm tygodni. Tego dyplomaci się obawiają, ponieważ po rozbiciu się konferencyi nastanie naprężenie między mocarstwami. Czynione więc są zabiegi, aby oba wnioski były cofnięte, a jeżeli to się nie uda, natenczas zaczną się starania o to, aby konferencyę odroczyć.

Niebezpieczeństwo przesilenia ekonomicznego.

Częste wstrząśnienia na targach pieniężnych, jakie od pewnego czasu mają miejsce zarówno w Europie, jak i w Ameryce, rodzą mimowolnie obawy, że może są to zwiastuny wielkiej burzy, jaka niebawem rozpęta się w dziedzinie spraw gospodarczych, a która wyrządzić może wprost nieobliczalne spustoszenia.

Owóż na temat ten, czy należy się obawiać rychłego przesilenia ekonomicznego, zamieszcza głośny pisarz francuski Leroy-Beaulieu wiązankę nadzwyczaj zajmujących uwag, z któremi warto bliżej się zapoznać.

Przedewszystkiem konstatuje on, że od roku jest cały świat widownią niebywałego jeszcze rozwoju przemysłu i handlu, co odczuwają korzystnie finanse prawie wszystkich państw przez zwiększanie się wpływów podatkowych. Wszędzie wzrastają niepomiernie dochody kolei żelaznych, najbardziej zaś w Stanach Zjednoczonych. Nawał towarów, nadawanych do transportu na kolejach, jest wszędzie tak olbrzymi, że brak dostatecznej liczby wagonów i lokomotyw do ich przewiezienia, a w wielu wypadkach stacye kolejowe okazują się za szczupłe. Taki sam wzrost okazuje także ruch towarowy na okrętach. Oto np. dochód z opłat za przepłynięcie kanału Suezkiego w styczniu i lutym b. r. jest przeszło o milion franków większy, niż był w tym samym okresie roku ubiegłego, jakkolwiek w roku ubiegłym ogromne sumy wpłynęły od okrętów, przewożących wojska rosyjskie z Azyi wschodniej do ojczyzny.

Olbrzymi wzrost wykazują też cyfry handlu zagranicznego wszystkich państw, a ceny surowców potrzebnych dla przemysłu, zwłaszcza kruszców, podniosły się nadzwyczajnie. Wedle obliczenia londyńskiego pisma fachowego *Economist*, od grudnia 1902 podniosły się ceny głównych surowców, jak węgla, żelaza, bawełny, wełny itp. o przeszło 25%, a mimo to popyt o gotowe fabrykaty jest tak olbrzymi, że fabryki nie są wprost w możności zaspokoić wszystkich potrzeb konsumentów.

Owóż od paru miesięcy już zadają sobie ludzie pytanie, czy długo jeszcze potrwa to szalone tempo rozkwitu handlowego i czy nie wyrodzi się on w przesilenie. Obawy te rodzą się pod wpływem tej okoliczności, że w całej Europie, a w wyższej jeszcze mierze w Stanach Zjednoczonych, odczuć się daje już od dość dawna dotkliwy brak gotówki, a okresy długotrwałego braku gotówki z reguły poprzedzają wybuch przesilenia.

Zmarły niedawno francuski ekonomista i statystyk Dr. Klemens Juglar jeszcze przed laty pięćdziesięciu napisał bardzo zajmującą książkę o przesileniach handlowych, w której podaje metodę przewidywania przyszłych przesileń. Owóż, zdaniem Dra Juglara, jeżeli zapasy kruszcowe wielkich banków stopniowo a trwale się zmniejszają, a równocześnie powiększają się ich portfele wekslowe, to jest to nieomylną oznaką zbliżającego się przesilenia. Teoryę tę rozwinął szczegółowo znany w Paryżu finansista p. Jacques Siegfried w niezmiernie zajmującym artykule, ogłoszonym w *Revue des Deux Mondes*. W artykule tym, ogłoszonym przed wybuchem ostatniej paniki giełdowej w Nowym Jorku, pisze p. Siegfried, że należy nam coraz bardziej oswoić się z myślą, iż wybuch przesilenia jest bliski.

Istotnie, jeżeli trzymać się będziemy metody Juglara, to musimy uważać ostatnie deruty giełdowe, jako zwiastuny zbliżającego się ogólnego przesilenia. Bilans banku francuskiego wykazuje w dniu 14 marca 1907 ogólny stan zapasów kruszcowych (złota i srebra) w sumie tylko 3.594 milionów franków, podczas gdy w dniu 15 marca 1906 wynosiły te zapasy 3.942 milionów, a w dniu 16 marca 1905 — 3.865 milionów. Ubyły zatem ze skarbu bankowego bardzo znaczne ilości złota. Natomiast cyrkulacya banknotów francuskich wynosiła 14 marca br. 4.791 milionów, zaś przed rokiem 4.727, a przed dwoma laty 4.374 milionów franków. A zatem w ciągu dwóch lat zwiększyła się cyrkulacya banknotów o 417 milionów franków, a natomiast zapasy złota banku francuskiego zmniejszyły się o 271 milionów franków. W tym samym okresie zwiększył się kolosalnie portfel wekslowy tego banku, bo w dniu 16 marca 1905 wynosił on 635 milionów, w dniu 15 marca 1906 — 817 milionów, a w dniu 14 marca 1907 aż 1143 milionów. A zatem w ciągu tych dwóch lat zwiększył się portfel wekslowy banku francuskiego o 508 milionów franków, czyli o 80%, co jest objawem bądź co bądź niezdrowym. Bilanse innych wielkich banków wykazują mniej więcej taką samą progresyę.

W myśl zatem teoryi, sformułowanej przez Juglara i Siegfrieda należy się obawiać bliskiego przesilenia.

Mojem zdaniem jednak — pisze Leroy Beaulieu — nie należy stawiać tak kategorycznej konkluzyi. Rozwój ekonomiczny, datujący się od początku dwudziestego stulecia, jest tak olbrzymi, że nie można uważać za coś sztucznego gigantycznych rozmiarów dzisiejszych przedsiębiorstw w porównaniu z tem, co było przed laty dziesięciu lub piętnastu. Dlatego wyrażenia, że zanosi się na „przesilenie“ lub „bliską likwidacyę“ są może za silne i nanależałoby je zastąpić łagodniejszemi, a więc, że nastać mogą pewne „trudności“ lub pewien „zastój“.

To, co wyżej powiedziałem, odnosi się do Europy, w Ameryce zaś sytuacya, jak się zdaje jest o wiele poważniejsza.

Stany Zjednoczone mają za sobą szereg lat co się zowie świetnych, w których rozwój ekonomiczny dosięgał bajecznej wysokości. Emigracya dosięgła przeszło milion głów rocznie, dochody zaś przedsiębiorstw kolejowych wzrosły tak niesłychanie, że pomimo olbrzymich wydatków na sprawienie lokomotyw i wagonów, budowy nowych torów i dworców, przeważna część amerykańskich Towarzystw kolejowych była w możności podwyższyć swym akcyonaryuszom dywidendę o 25 do 65%.

Ten przelewający się — rzec można — dobrobyt zawrócił trochę głowy Amerykanom, to też zrodziły się tam prawdziwe gigantyczne plany. Wedle pobieżnych obliczeń na projektowane na najbliższych pięć lat inwestycye na już istniejących liniach kolejowych w Stanach Zjednoczonych potrzebaby sumy $27\frac{1}{2}$ miliarda franków, czyli po $5\frac{1}{2}$ miliarda co roku. Nowe zaś budowle kolejowe nie są wcale objęte tym planem inwestycyjnym, a wymagają one również bajecznych sum. W roku 1906 wybudowano w Stanach Zjednoczonych 9.500 kilometrów nowych linii kolejowych, na rok bieżący zaś zawarto już kontrakty o budowę 24.000 kilometrów, na co potrzeba najmniej $2\frac{1}{2}$ miliarda franków. A zatem amerykańskie kompanie kolejowe potrzebują w roku bieżącym $5\frac{1}{2}$ miliarda franków na inwestycye, tudzież $2\frac{1}{2}$ miliarda na nowe linie, razem tedy przynajmniej 8 miliardów franków.

Przytem uwzględnić należy i to, że oprócz budowli kolejowych przeprowadzonych być musi w roku bieżącym także wiele innych robót zarówno przez Towarzystwo akcyjne, jak i przez prywatnych przedsiębiorców. Przecież potrzeba budować domy, na pomieszczenie z górą miliona emigrantów, trzeba budować nowe i rozszerzać stare fabryki, zakładać farmy itp. Jeżeli przyjmiemy, że zapotrzebowanie nowych kapitałów w Stanach Zjednoczonych na wszystkie inne cele wyniesie w roku bieżącym tylko połowę tej sumy, jaka potrzebna jest na koleje, to zobaczymy, że Stany Zjednoczone potrzebować będą w roku bieżącym co najmniej 12 miliardów franków, a rozumie się samo przez się, że z własnych zasobów takiej masy nowych kapitałów nie zdobędą. Przyjmując nawet, że ludność Stanów Zjednoczonych oszczędza corocznie sześć miliardów franków, która to suma jest raczej za wysoka niż za niska, dojdziemy do konkluzyi, że drugich sześć miliardów otrzymać musiałyby Stany Zjednoczone z innych krajów, oczywiście z Europy.

Tymczasem Europa ani nie może, ani nie chce dostarczyć Amerykanom takich sum.

Jest rzeczą niezmiernie trudną obliczyć ogólną sumę oszczędności, jakie corocznie robi ludność Europy. Przypuścić można jednak, że ludność Francyi z oszczędności swych lokuje corocznie około 2 miliardy franków w papierach wartościowych, notowanych na giełdzie. Nadto można mniemać, że ludność Niemiec w ten sam sposób oszczędza również dwa miliardy, ludność Anglii trzy miliardy, ludność Belgii, Holandyi i krajów skandynawskich razem jeden miliard, ludność Austro-Węgier jeden miliard, a ludność Rosyi cokolwiek mniej niż miliard, a okaże się, że ogólna suma kapitałów, jakie ludność Europy może zaoszczędzić rocznie i ulokować w notowanych na giełdach papierach wartościowych, jeszcze nie dochodzi do dwunastu miliardów franków. A Stany Zjednoczone chciałyby z tej ogólnej maxymalnej sumy oszczędności europejskich zebrać więcej, niż połowę. Że to jest niemożliwe, tego nawet udowadniać nie potrzeba, bo jasnem jest dla każdego, że Europa potrzebuje przecie z tych zaoszczędzonych pieniędzy budować u siebie koleje i nowe fabryki, rozszerzać stare, budować nowe domy i kamienice po miastach, hotele, rozmaite zakłady naukowe, edukacyjne, i przemysłowe, kopać kanały — słowem tysiączne robić inwestycye. Tych inwestycyj jest co roku takie mnóstwo, że zaoszczędzone w tym samym czasie 12 miliardów franków zaledwie na nie wystarczyć może, a rzadki jest rok, w którym nadwyżka oszczędności ponad inwestycye jest tak znaczną, żeby się dała wyraźnie odczuć na giełdzie i wywołała raptowne podskoczenie wszystkich walorów.

Nadaremnie więc silą się amerykańskie kompanie kolejowe na przynęcenie kapitałów europejskich, ofiarując na sprzedaż swoje bony krótkoterminowe (z dwu lub trzyletnim okresem umorzenia), oprocentowane na 6 lub

4)

Feljeton literacki.

Teodor Jeske-Choiński. *Błyskawice.* Powieść historyczna z czasów rewolucyi francuskiej. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. G. Gebethner i Spółka. 1907.

(Dokończenie).

— Masz taką dobrą, zacną żonę, Jerzy — strofował Desmoulins przyjaciela.

— Nie mówię, żeby pani Danton była złą kobietą, kocham ją nawet, jak ci wiadomo.

— Ładna miłość, która zerka pożądliwie na sto innych kobiet.

Danton rozśmiał się.

— Ocierasz się już o trzydziestkę, a masz ciągle pojęcia niewypierzonego studencika. Ożeniwszy się, nauczysz się, że miłość do żony nie przeszkadza wcale szukać przyjemności w objęciach innych kobiet. *Varietas delectat.*

— Nie nauczę się nigdy tej twojej rozpustnej mądrości, nie zdradzę nigdy Lucylli.

— Niech i tak będzie, nie będę cię przekonywał, żeś uczciwym osłem, bo tylko życie, doświadczenie przekonywa skutecznie. Argumentacya jest zawsze tylko czczą gadaniną. Smakowała ci szynka? Doskonała, prawda? Teraz otrzyj gębę i łyknij sobie kieliszek wermutu. Mam nadzieję, że za jakiś rok, może nawet wcześniej będę cię mógł uraczyć lepszą biesiadą.

— Tak sądzisz?

— Z zachowania się króla widzę już, że idziemy ku zwycięstwu. Naszemu Ludwiczkowi starą babą być, a nie rządzić narodem. Po co się ten niedołężny mazgaj urodził na tronie? Chyba dlatego, żeby nam ułatwić pogrom stanów uprzywilejowanych. Hej! Mnie posadzić na stolicy Burbonów i dać mi w łapę miecz i armaty. Sprawiłbym jeszcze nocy dzisiejszej takim chłystkom, jak ty i ja, i takim ambitnikom jak Mirabeau takie lanie, żeby nas rodzone matki nie poznały. Ale widać ma tak być, jak jest, kiedy się Ludwik zachowuje głupiej od barana, lecącego bezmyślnie w płomienie. Jego nieszczęście, a nasza wygrana.

— Królowi dotąd jeszcze nic nie grozi — zauważył Desmoulins, obejrzawszy się, czy kto nie podsłuchuje. — Naród kocha Ludwika.

— Z prowincyi pochodzisz, ze wsi, a nie wiesz, jak wygląda burza — mówił Danton głosem przyciszonym. — Mały wiaterek wysuwa się licho wie skąd, pomyka zrazu skromnie tuż nad powierzchnią ziemi, zmiata kurz, zwiędłe liście, nachyla marne, wystraszone krzewiny, potem podnosi łeb śmielej do góry, rzuca się na drzewa, na lasy, iż kołyszą się z szumem spienionego morza. W końcu wyje bestya jak oszalały tygrys, wyrywa krzewy z korzeniem, druzgoce wysokopienne sosny, łamie odwieczne dęby, burzy mieszkania ludzkie. Jego dzieło zniszczenia oświecają węże błyskawic, jego wyciu wtóruje łoskot gromów. Rewolucya, to burza, mój ty naiwny rewolucyonisto. Tobie się zdaje, że już zwyciężyliśmy, a to dopiero ów skromny wiaterek, zmiatający z naszej drogi stary kurz i zwiędłe liście. Tobie się zdaje, że to już burza, a to dopiero pierwsze błyskawice, jej straszliwego ryku gońce.

— Kiedy przyjdzie nareszcie ta upragniona burza, która oczyści powietrze Francyi? — pytał Desmoulins, słuchający z zapartym oddechem.

— Jutro, pojutrze, za miesiąc, za rok, nie wiem. Będzie to zależało od niedołęstwa króla i od naszej odwagi. Tymczasem nie żałuj pióra, pluj, bryzgaj, lej po swojemu, jak ty to umiesz, żółć, truciznę, ślinę, błoto, na królowę, na braci królewskich, na dworaków, na arystokratów i klechów. Nie przebieraj w słowach. Niech naród przywyknie do bezwzględnej krytyki, niech się nauczy gardzić tymi, na których dotąd spoglądał z dołu ze czcią, jak się spogląda na błyszczące szczyty społeczne; niech przesiąknie na wskroś nienawiścią do całej przeszłości Francyi. Wszyscy są łajdakami, rabusiami, zbrodniarzami, rozumiesz, wszyscy, prócz nas patryotów. Tylko my jedni posiadamy cnoty ludzkie, anielskie, boskie. Rozumiesz?

— A król? — zapytał Desmoulins szeptem.

— Króla nie tykaj: raz dlatego, że mógłby cię zamknąć w Bastylii, a potem dlatego, że jest nam jeszcze potrzebny. Tylko pod rządami takiego króla jak Ludwik, możemy zwyciężyć. Gdy nam ten baran przestanie być potrzebny, znajdę na niego sposób.

— Ty? — rzekł Desmoulins zdziwiony. — Twoje lenistwo nie znosi trudu.

— Ja — odparł Danton. — Nie lubię się trudzić w sprawach drobnych. Gdy jednak będzie warto rzucić odwagę męską na szalę, chwiejącą się pod ciężarem wielkich wypadków, nie stchórzę i nie cofnę się przed żadnym wysiłkiem“.

Z przytoczonego ustępu nabierze czytelnik przekonania, że autor bardzo prawdziwie rysuje postacie głównych inicyatorów rewolucyi francuskiej. Bardzo także rozumnie kładzie nacisk na to, jak ważną rolę w tej rewolucyi odegrał paszkwil; od tego czasu wiele się zmieniło; stronnictwa rewolucyjne formułują sobie dziś inne hasła — ale paszkwil, jak wówczas, tak i dzisiaj jest najskuteczniejszą bronią w ich ręku. A radykalne obozy na całym świecie dlatego tylko dobijają się tak namiętnie swobody prasy i stawiają ją zawsze jako pierwszy punkt swojego programu, że swoboda prasy, to swoboda paszkwilu, a uzyskawszy tę swobodę paszkwilu, obalą prędzej czy później, ale najpewniej do kilku lat wszystkich stojących na czele społeczeństwa; wszyscy bowiem ludzie wybitni będą przedstawieni jako zbrodniarze, nędznicy, oszuści, egoiści i tak zohydzeni w oczach ogółu, że w chwili, gdy motłoch uliczny rzuci się na nich, aby z ich rąk władzę wyrwać, nikt w społeczeństwie nie stanie w ich obronie. Tymczasem nie są oni wcale gorsi od innych ludzi, owszem, najniezawodniej znacznie lepsi, może nie święci, ale w każdym razie zasługujący zupełnie na nazwę ludzi porządnych i obywateli zacnych. Gdyby nie mieli bardzo cennych przymiotów, to z pewnością nie wznieśliby się na to wysokie stanowisko, na którem stoją. To też nieodżałowaną szkodę przynoszą społeczeństwu te rządy i te sądy, które patrzą na paszkwil przez palce. I rzecz dziwna — naprzykład w Austryi: pisma paszkwilowe są tolerowane; natomiast byłby surowo ścigany człowiek, któryby — dajmy nato — zaczął wzywać publiczność do niepłacenia podatków; a przecież takiem wzywaniem nie przyniósłby państwu najmniejszej szkody, bo ma ono tyle środków i sposobów zmuszenia obywateli do płacenia podatków, że każdy, ktoby ich od tego odstręczał, nie mógłby w żaden sposób uzyskać posłuchu. Natomiast człowiek, uprawiający paszkwil, idący więc wprost na podkopanie fundamentów państwa — jest tolerowany, lubo szkoda, jaką wyrządza państwu, jest w skutkach swoich nieobliczoną.

Takie oto refleksye nasuwa doskonała książka pana Jeske-Choińskiego. To też z całego serca zalecić ją możemy naszym czytelnikom, a pożytek z jej przeczytania odniosą z pewnością wielki.

nawet 7%, sumy sześciu miliardów franków nie wyciągną one z Europy, gdyż jest ona stanowczo za wielka.

Na tym przykładzie widzimy, jak trafną jest słynna formułka, że kapitał zakreśla przemysłowi granice jego rozwoju. Chociażby nawet szanse lokowania kapitałów w papierach amerykańskich były nie wiedzieć jak świetne, Amerykanie nie dostaną żądanych pieniędzy. Prawdopodobnie więc zmuszeni będą do zredukowania o połowę lub bodaj o jedną trzecią część projektowanych wydatków na budowle i inwestycye kolejowe, a im prędzej to uczynią, tem lepiej dla nich.

Z drugiej zaś strony zmniejszając te wydatki, będą zarazem zmuszeni ograniczyć przynajmniej do pewnego stopnia konsumcyę produkcyj swoich przedsiębiorstw kopalnianych i metalurgicznych, skutkiem czego obniżą się ceny żelaza, miedzi i innych metali. I na tę ewentualność trzeba również być przygotowanym.

Owóż zesumowawszy wszystkie te okoliczności, zadajemy sobie jeszcze raz pytanie: Czy muszą one koniecznie wywołać przesilenie? Powtarzam raz jeszcze, że słowo „przesilenie" jest może za silne, zwłaszcza, jeżeli Amerykanie w porę jeszcze przyjdą do rozumu. Ale kłopoty mogą nastać, a będą one i dla Europy bolesne. W interesach nastać może stagnacya, a i tempo obrotu handlowego zwolnieje. Jest nawet bardzo prawdopodobne, że do tego przyjdzie, mimo to jednak nie ma powodu do zbytnich obaw. Nawet gdyby trwająca od kilku miesięcy gorączka przemysłowa zwolniała, to mimo to stosunki w Europie mogą być nadal nietylko znośne, lecz nawet bardzo zadowalniające.

Delegacya sądu wiedeńskiego.

Wiedeń. Po myśli § 63 P. K. rozpatrywał Trybunał kasacyjny sprawę delegowania pozakrajowego sądu do przeprowadzenia procesu karnego przeciwko byłemu studentowi lwowskiego uniwersytetu Pawłowi Kratowi i 14 towarzyszom oskarżonym o zbrodnię gwałtu publicznego według §§ 76—85 U. K. i o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała według §§ 152, 153 i 155 lit. d) U. K., oraz o zbrodnię gwałtu publicznego przez niebezpieczne pogróżki według § 99 U. K., a także o przekroczenia meldunkowe wedle § 320 U. K. i o przekroczenie uszkodzenia ciała w rozmyślnie rozpoczętej bójce według § 411 U. K. Trybunał kasacyjny zarządził ze względów rzeczowych (Zweckmässigkeitsgründe) i ze względu na bezpieczeństwo publiczne delegacyę wiedeńskiego krajowego sądu karnego do przeprowadzenia dalszego procesu karnego przeciwko tym oskarżonym, oraz do przeprowadzenia całego postępowania karnego przeciwko tym wszystkim, którzy ścigani będą w tej samej sprawie zajść na lwowskim uniwersytecie dnia 23 stycznia br.

Wiedeń. Tutejszy krajowy sąd karny został już urzędowo zawiadomiony o wydelegowaniu go do przeprowadzenia procesu przeciwko studentom ruskim, oskarżonym o gwałty na lwowskim uniwertytecie. Przeprowadzenie dochodzeń i zbadanie sprawy tych wszystkich poszlakowanych w tej sprawie kilkudziesięciu studentów, przeciwko którym jeszcze sąd krajowy lwowski dotąd nie wygotował oskarżenia, ani też nie zastanowił postępowania, powierzył wiedeński sąd karny sędziom: dr. Bettelheimowi i dr. Kadeczce. Akta w tej sprawie stanowią tak olbrzymi materyał, że zbadanie ich zajmie bardzo wiele czasu. Rozprawy dlatego spodziewać się nie można wcześniej, jak za cztery miesiące. Doniesienia dzienników wiedeńskich, jakoby rozprawa przeciwko Kratowi i towarzyszom miała się odbyć przed wiedeńskim sądem przysięgłych, a nie przed orzekającym trybunałem, są fałszywe i polegają na nieścisłej informacyi, bowiem oskarżenie przeciwko nim zostało wniesione przed zwykły trybunał, jest już doręczone i nawet prawomocne. O wysłaniu członków trybunału wiedeńskiego do Lwowa nie może być nawet mowy, gdyż podane jako motyw przez trybunał kasacyjny względy na bezpieczeństwo publiczne, wykluczają to bezwarunkowo. Oskarżeni więc i świadkowie wyjadą do Wiednia.

* * *

Z zacytowanych wyżej paragrafów okazuje się, że oskarżonym Pawłowi Kratowi i 14 jego towarzyszom zagrażają bardzo poważne kary. I tak za gwałty według paragrafów 76—85 zagrażają kary długoletniego ciężkiego więzienia. Mianowicie § 77 jako karę za zbrodnie gwałtu dokonanego czynnie lub przez pogróżki na urzędującej władzy lub kolegium przez rząd zwołanem, naznacza ciężkie więzienie od roku do 5 lat, a wśród okoliczności obciążających do 10 lat. Za taki sam gwałt dokonany na kolegium lub zgromadzeniu prawnie uznanem i wykonującem swoje funkcye pod nadzorem rządu, nakłada § 79 karę ciężkiego więzienia od 6 miesięcy do roku, a wśród obciążających okoliczności do 5 lat.

Za namowę lub agitacyę, która się przyczyniła do gwałtu określonego w § 76, nakłada § 80 karę od roku do 5 lat ciężkiego więzienia, zaś za agitacyę lub namowę do gwałtu określonego w § 78 nakłada § 80 karę ciężkiego więzienia od 6 miesięcy do roku. Po myśli § 81 i 82, wszyscy ci, którzy biorą udział w masowem najściu lub zbiegowisku (Zusammenrottung), zmierzającem do wywarcia presyi określonej w §§ 76 i 78, popełniają zbrodnię podpadającą karze od 6 miesięcy do roku ciężkiego więzienia, jeśli zaś mieli broń przy sobie lub jeśli przy zajściu polała się krew, wtedy kara zwiększa się do 5 lat ciężkiego więzienia. Dalej § 83 określa gwałt publiczny dokonany przez zbiegowisko, które w jakikolwiek sposób naruszyło spokojne posiadanie gruntu, budynków etc. lub dopuściło się gwałtów na domownikach, majątku, sprzętach etc. w celu czy to zemsty, czy samowolnej egzekucyi jakiegoś prawa, czy też zmuszenia do jakiegoś przyrzeczenia lub „zaspokojenia jakichś uczuć nienawistnych".

Za tę zbrodnię zagraża po myśli §. 84 kara od roku do pięciu lat ciężkiego więzienia na sprawców głównych, a na wszystkich ich pomocników od 6 miesięcy do roku również ciężkiego więzienia. Także za zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała, określoną w §§. 152 i 153, zagraża kara od 6 miesięcy do roku ciężkiego więzienia, lecz jeżeli zbrodnia ta popełnioną została w porozumieniu kilku osób lub w sposób podstępny (in tückischer Weise), np. napad odbył się z tyłu lub z zasadzki, wtedy po myśli §. 155 lit. d) kara zwiększa się do 5 lat ciężkiego więzienia. Gwałt publiczny, popełniony przez niebezpieczne pogróżki, które miotane były w tym celu, ażeby „pojedyncze osoby, gminy lub powiaty nastraszyć i zaniepokoić", podpada karze ciężkiego więzienia od 6 miesięcy do roku, a wśród obciążających okoliczności do 5 lat.

Gal. Bank hipoteczny.

Bilans Banku hipotecznego za rok 1906 zamknięty jest sumą 199,190.093 koron, w której stan czynny przewyższa stan bierny o 1,616.320 koron. Stan pożyczek hipotecznych Banku wynosił z końcem bilansowego roku 145,889.400 koron, stan portfelu wekslowego w chwili zamknięcia bilansu 20,486.351 koron, wierzytelności 16,501.012 koron, efekta w kantorach wymiany 6,591.152 k., stan czynny Kasy zaliczkowej 2,096.488 koron, realności nabyte przez Bank na licytacyach przedstawiają wartość 1,850.068 koron, zaliczki udzielone na efekta wynoszą 268.097 koron, a wartość gmachu Banku we Lwowie, zabudowań jego magazynów w prowincyonalnych miastach wraz z inwentarzem 1,275.112 koron. Kapitał akcyjny Banku wynosi 16,800.000 koron, fundusz rezerwowy 7,150.000 koron, fundusz do losowań listów hipotecznych 6,096.355 koron. Listów hipotecznych Banku jest w obiegu za 135,789.400 koron, w tem 5% za 2,713.200 koron, 4½% za 47,840.400 koron, zaś 4% za 85,235.800 koron. Kredytorowie Banku mają do żądania 25,162.785 koron. W przychodach Banku, które w roku 1906 wynosiły 11,557.350 koron, największą pozycyę stanowią procenta czynne, reprezentujące 10,715.013 koron. W rozchodach figurują procenta bierne w sumie 7,588.218 koron; podatki opłacane przez Bank wynoszą 580.307 koron, płace urzędników 691.074 koron, koszta administracyi 229.152 koron, a honorarya Rady nadzorczej i cenzorów 32.800 koron. Na odpisy strat przeznaczono w roku ubiegłym 765.521 koron. Nadwyżka w przychodach stanowiąca czysty zysk Banku wynosi 1,616.320 koron. Ruch w eskoncie weksli w Banku był w roku 1906 bardzo ożywiony; eskontowano weksli na 126,294.985 koron, co wraz ze stanem portfelu wekslowego z końcem roku 1905 przedstawia razem 148,303.106 koron. Stan drobnych pożyczek udzielanych przez Kasę zaliczkową Banku na skrypta notaryalne wynosił z końcem 1906 roku 5,268.882 koron; dział lombardowy tej Kasy wypłacił 1,364.498 koron na zastawy złota, srebra i klejnotów.

Rok ubiegły był dla Banku, równie jak sześć lat ostatnich, stosunkowo bardzo korzystny, jakkolwiek dywidenda w tym roku jeszcze wraz z pięcioma dywidendami tyluż lat poprzednich należy do najniższych ze wszystkich w ciągu 39 lat istnienia Banku. Zajmujące jest zestawienie, ile w którym roku Bank wypłacił dywidendy swoim akcyonaryuszom. Najwyższą dywidendę wypłacono w czwartym, piątym, drugim i trzecim roku istnienia Banku, tj. w latach 1869—1871, a mianowicie w r. 1871 — 16%, w r. 1872 — 15½%, a w latach 1869 i 1870 po 15%. Kapitał akcyjny wahał się w owych latach około 1½ miliona złr. W szóstym roku istnienia Banku (1873), który był rokiem klęsk finansowych, i w którym Bank poniósł olbrzymie w stosunku do ówczesnego kapitału akcyjnego straty 358.000 złr., spadła dywidenda na 7¾%, na co bez wpływu pozostać nie mogło także dość znaczne podwyższenie kapitału akcyjnego, a mianowicie w roku poprzednim z 1·4 miliona złr. na 2·3 miliona złr., a w owym fatalnym roku 1873 z 2·3 miliona złr. na 3 miliony. Lecz było to wybitnie chwilowe tylko zmniejszenie się dywidendy, spowodowane zbiegiem okoliczności, bowiem mimo niezwykle ciężkiej wówczas sytuacyi na rynkach pieniężnych podniosła się dywidenda natychmiast w następnym roku na 11% i na tej wysokości utrzymała się przez dwa lata następne, a w trzecim (1877) poszła jeszcze wyżej, na 12½%, w r. 1879 na 13%, w r. 1880 i 1881 znów wynosiła 12½%, a w latach 1882—84 z powodu zwiększonych nieco odpisów strat po 11%, zaś w dwóch następnych latach po 10½%. W r. 1887 wynosiła dywidenda znów 12%, w r. 1888 — 10%, w r. 1889 i 1890 po 11%.

Od r. 1891 rozpoczyna się epoka największego rozwoju i powodzenia interesów Banku i tak dywidenda wynosiła: w r. 1891 — 12%, w r. 1892 — 12½%, w r. 1893 — 13%, w r. 1894 — 12½%, a w latach 1895 do 1898 utrzymuje się stale na wysokości 13% pomimo, że konkurencya w świecie bankowym wzmogła się w tym czasie niezwykle i mimo, że w tym czasie czterokrotnie podwyższono kapitał akcyjny Banku, a mianowicie w r. 1894 z 3 na 4 miliony złotych, w r. 1896 na 5 milionów złr., w roku następnym na 6 mil. złr., a w roku 1898 wynosił już ten kapitał 7 mil. złr. W latach 1898 i 1899 czysty zysk Banku wynosił jeszcze wielką bardzo w stosunku do kapitału akcyjnego sumą 1.1 mil. złr., a w r. 1900 w pierwszym bilansie obliczonym w koronach wynosi jeszcze przeszło 2 mil. koron; lecz już w roku 1899 zjawia się w bilansie Banku złowrogi dla akcyonaryuszów zwiastun szeregu lat chudych: oto rubryka bilansu zawierająca odpisy strat, która od r. 1885 aż dotąd wahała się przecięciowo między 50 a 60 tysięcy złotych rocznie wzrosła do 127.729 złr., a w roku 1900 na 280.172 koron. W tym roku jeszcze dywidenta wynosiła 10% mimo piątego z rzędu w krótkim czasie podwyższenia kapitału akcyjnego na 16.8 milionów koron.

Te zwiększone sumy nie byłyby obudziły ani sensacyi, ani zaniepokojenia, gdyż tak kapitał akcyjny, jak i interesa Banku od roku 1893 wzrosły prawie w trójnasób, naturalnym więc był i wzrost odpisów strat, lecz z zakulis Banku poczęły przedostawać się wieści, że te odpisy nie dotyczą strat bieżących, ale są tylko ratami na pokrycie jakichś wielkich strat, i że te raty znacznie się zwiększą i potrwają kilka lat. Rzeczywiście też rozpoczął się szereg lat chudych, raty odpisów strat były coraz to większe; w r. 1901 wynosiły 365.311 kor., w 1902 423.015, w 1903 — 510.931 kor., w 1904 — 699.633 kor., w 1905 — 799.059 kor., a w r. 1906, z którego właśnie ogłoszono bilans, wynoszą 789.874 kor. Równocześnie dywidenda spadła w r. 1901 do niebywałych jeszcze w dziejach Banku 7½% i na tym niskim poziomie utrzymała się do r. 1905; dopiero w ostatnim roku podniesie się cośkolwiek na 8%. Szkoda, jaką stąd ponieśli akcyonaryusze, była znaczna, a winną tego stała się nieszczerość Rady nadzorczej i Dyrekcyi, które jedna i druga jakkolwiek postępowanie ich w sanacyi poniesionych strat było bez zarzutu, nawet przezorne i dla zabezpieczenia interesów Banku korzystne i rozumne, jednak otoczyły się tajemnicą. Poniesione straty mógł zarząd Banku pokryć poprostu z funduszu rezerwowego i nie uszczuplać dywidendy akcyonaryuszów. Byłby w ten sposób uniknął niezadowolenia akcyonaryuszów, lecz oczywiście zachwiałby poważnie interesami i pewnością gwarancyi Banku. Tedy bardzo rozumnie i przezornie postanowił zarząd Banku przez przejściowe zredukowanie dywidendy pokryć straty, nie uszczuplając funduszu rezerwowego, a przeciwnie powiększając wytrwale ten fundusz, który też rzeczywiście z 5,797.350 koron w r. 1899 wzrósł obecnie do 7,150.000 koron.

Z tem wszystkiem mógł zarząd wystąpić otwarcie i byłby znalazł tylko uznanie; lecz z niezrozumiałych powodów przełożono tajemnicę ponad szczerość. To też poczęły krążyć wieści o wielkości poniesionych strat niesłychanie przesadne i wpłynęły na nagły spadek kursu akcyi nieporównanie silniej niż obniżenie dywidendy do 7½%. Dowiadujemy się, że na niebawem odbyć się mającem dorocznem walnem zgromadzeniu akcyonaryuszów, ma Dyrekcya złożyć deklaracyę, że znaczny odpis strat w bilansie r. 1906 jest ostatnim na pokrycie owych przed ośmioma i siedmioma laty poniesionych nadzwyczajnych strat. Przemawia za tem fakt, iż w roku bieżącym przystępuje Bank do bardzo kosztownej rekonstrukcyi swego gmachu we Lwowie i budowy nie mniej kosztownej wielkiego skrzydła w bocznej uliczce Krzywej, oraz fakt (nieznacznego wprawdzie) powiększenia dywidendy. Jeśli więc jest to prawdą, to z zestawienia bilansów Banku od r. 1899 do 1906 łatwo obliczyć można, że owe straty wynosiły 3,878.000 koron, z której to sumy odliczyć należy odpisy zupełnie normalne z konta strat, w kwocie około 800 tysięcy koron za owych 8 lat i odpowiednie procenta bierne; a zatem okaże się, że owe straty wynosiły około 3 miliony koron. Jest to kwota bezwarunkowo bardzo wielka, lecz w stosunku do sum, jakie wymieniały krążące, tajemnicze wersye bardzo mała.

Tem więc gorzej, że zarząd Banku nie umiał w swoim czasie zdobyć się na tyle szczerości, iż byłby otwarcie przyznał, że poniesione straty, mające być spłacone w takich to i takich ratach rocznych, wraz z odpowiednimi procentami wynoszą 3 miliony koron. Jasna, taką deklaracyą stworzona sytuacya, byłaby wprawdzie nie zapobiegła spadkowi kursu akcyi wywołanemu zmniejszeniem dywidendy, lecz byłaby bezwarunkowo zapobiegła temu, aby kurs opadł tak znacznie, jak to stało się w roku 1900 i 1901. Zadecydował tu prawdopodobnie osobisty wstyd członków Rady nadzorczej, którzy przez zaniedbanie kontroli dopuścili do strat, a potem wstydzili się przyznać do ich wysokości. Tedy tem większy żal do nich żywić prawo mają akcyonaryusze. Ryzykowne rządy byłej Dyrekcyi Banku należą już do przeszłości niepowrotnej w dziejach Banku. Ostatnich lat kilka wykazało, że obecnie Zarząd Banku jako maksymę postawił sobie ostrożność i przezorność. Bardzo radzi bylibyśmy i ucieszyliby się akcyonaryusze Banku, gdyby niebawem odbyć się mające walne zgromadzenie dowiodło, że szczerość i otwartość stała się również hasłem dla Zarządu Banku.

W końcu nadmienić nam wypada, że szkoda, iż zarząd Banku ogłasza tylko bilans swój, a nie ogłasza obszernego sprawozdania, tak, jak to robią inne instytucye finansowe. Ze względu na to, że Bank hipoteczny jest największą w kraju naszym prywatną instytucyą finansową, byłoby sprawozdanie takie ogromnie interesujące; np. zajmującemi i ważnemi byłyby uwagi na temat stosunków hipotecznych pożyczek bankowych, którym np. Towarzystwo kredytowe ziemskie poświęca rok rocznie obszerne, niezwykle zajmujące wywody. A sprawozdanie takie byłoby korzystne i dla interesów Banku. W niem bowiem mógłby zarząd podnieść i podać do wiadomości ogółu rozmaite dla niego nader doniosłe kwestye, przedewszystkiem np. ogromnie aktualną kwestyę uprzywilejowania w naszym kraju konkurencyi pozakrajowych Banków. Pod tym względem ogromnie charakterystyczną jest sprawa następująca: Bank hipoteczny od lat kilku stara się o prawo przyjmowania wkładek oszczędności. Jest to dział dla Banku bardzo ważny, gdyż stanowi on dlań tanie i dogodne źródło lokalnego kredytu i przez dyferencyę oprocentowania wkładek a fruktyfikowania złożonych pieniędzy jest działem zyskownym. Ze względu jednak na lokalne stosunki tutejsze, a przedewszystkiem zdaje się ze względu na gal. Kasę Oszczędności ministeryum wytrwale odmawia Bankowi hipotecznemu uprawnienia do wprowadzenia tego działu. Tymczasem powstały we Lwowie filie dwóch pozakrajowych Banków: wiedeńskiego „Bankvereinu" i „Zyvnostenskiej Banki" w Pradze. Obydwie te filie prowadzą interesa na podstawie koncesyi centralnych swoich zakładów, a ponieważ tak w Wiedniu jak i w Pradze nie było powodu odmawiać tym bankom uprawnienia do przyjmowania wkładek oszczędności, przeto banki te otrzymały to prawo, a zatem filie ich we Lwowie prowadzą te działy. W ten sposób finansowa instytucya krajowa, jaką jest Bank hipoteczny, nietylko jest wystawiona na konkurencyę kapitału obcego, tańszego od naszego, a nie produktywnego dla kraju, ale narażona jest na to, że ów kapitał oficyalnie jest uprzywilejowany, posiada bowiem te uprawnienia, których nasza instytucya uzyskać nie może. Ponieważ Bank hipoteczny skupia znaczną część krajowego kapitału oddanego na interesa bankowe, sprawa ta, jak inne sprawy tego Banku, nabiera znaczenia do pewnego stopnia ogólnego.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Wiadomość podana przez dzienniki zagraniczne, jakoby minister skarbu Kokowcew starał się w kołach miarodajnych zachwiać zaufanie do Stolypina, jest nieprawdziwą zupełnie, a najlepszym dowodem bezpodstawności tych doniesień są przyjazne stosunki między Kokowcewem a Stołypinem.

Prezydent ministrów Stołypin zawiadomił prezydenta dumy Gołowina, że rząd pod żadnym warunkiem nie dopuści do bezpośredniego znoszenia się dumy z ziemstwami, gdyż to znoszenie się jest sprzeczne z ustawami. Powodem tego oświadczenia Stołypina była ta okoliczność, iż przewodniczący wybranej przez dumę komisyi dla zaradzenia nędzy wśród ludności, zwrócił się do kilku ziemstw z wezwaniem do udzielenia mu sprawozdań o akcyi zapomogowej celem ich przejrzenia.

Petersburg. Z powodu wystąpienia posłów polskich w dyskusyi budżetowej *Ruś* ostro krytykuje Kokowcewa, nazywając mowę jego pozbawioną taktu i rządu jedynie osobistą wycieczką przeciw Polakom. Kokowcew — mówi pismo — uważał za potrzebne zaimprowizować odpowiedź na mowę Steckiego, który poruszył sprawę bardzo na miejscu, dawno dojrzałą w parlamentach zachodnich, lecz u nas zupełnie nową, mianowicie prawa oddzielnych krajów i narodowości, które nietylko mają płacić skarbowi ogólnemu, lecz i otrzymywać ze skarbu środki na zaspokojenie swoich potrzeb kulturalnych. Kokowcew mógł przemilczeć tę sprawę lub odpowiedzieć w sposób dyplomatyczny, lecz nie powstrzymał się, nagadał mnóstwo banalności, niemających żadnego związku ze sprawą, zaśpiewał starą piosenkę o sprzeczności pretensyj polskich z rosyjskiem samopoczuciem; wreszcie powtarzał stare bajki, że Polska drożej kosztuje Rosyę, niż jej płaci, dając Polakom doskonałą sposobność do obalenia tego kłamstwa, w końcu wypowiedział swoje archaiczne poglądy na finanse, jako wyłączny środek wprowadzania w ruch mechanizmu rządowego. Zadziwiająco ostra forma odpowiedzi sprawiła tylko najnieprzyjemniejsze wrażenie; jeżeli będzie w ten sposób przemawiał minister bez żadnej zresztą potrzeby, mowom jego nie można będzie nadawać żadnego znaczenia.

Nowoje Wremia, zaznaczywszy błędy mówców w dumie, którzy traktowali sprawę budżetową, pisze, że jedynie posłowie polscy okazali się pod względem formy poprawnymi, aczkolwiek Polacy w swoich mowach nie przemawiali rzeczowo o poruszanych sprawach, lecz przy każdej sposobności zręcznie przechodzili do kwestyi autonomii. W dumie teraźniejszej podoba się to i są oni zabezpieczeni przed porażką. Wystąpienie w kwestyi budżetowej nic nie dodało i nic nie ujęło reputacyi posłów polskich, jako subtelnych taktyków i ludzi wogóle zdolnych.

Petersburg. Dochodzenia policyi z powodu dokonanych w ostatnich dniach napadów, w tem także napadu na urząd pocztowy w ulicy Szwerinskaja, wykryły istnienie zorganizowanej bandy, z której 12 członków uwięziono. U jednego z nich znaleziono gotową bombę, tudzież zapasy piroksyliny, dynamitu i prochu bezdymnego.

Warszawa. Przed sądem wojennym stanęło 7 kozaków, kilku włościan i mieszczan, oskarżonych o napady bandyckie w Bendzinie i okolicy. Sąd skazał na śmierć przez powieszenie 3 kozaków: Korbanowa, Pieskowackiego i Dawidowa, oraz 2 włościan: Leśniaka i Dąbka.

Łódź. Z polecenia generał gubernatora zamknięto *Dziennik Łódzki* na czas trwania stanu wojennego. Dziś do fabryki Poznańskiego zaczęli napływać robotnicy, zgłaszający się do pracy na warunkach, podanych przez zarząd fabryki. Ogółem zapisało się z górą 2.500 robotników. Gdy wracali oni do domu, napadli na nich członkowie partyi skrajnych z rewolwerami w ręku. Wszczęła się walka, w której padło na miejscu 2 robotników, a 5 zraniono. Napady te, powtarzające się w kilku punktach miasta, wywołały wielki popłoch. Prawdopodobnie lokaut nie tak prędko się skończy. Mniejszość robotników przeciwna powrotowi do pracy, będzie się starać terrorem odstraszać resztę — wczorajszy napad może się stać początkiem walk bratobójczych.

KRONIKA.

Lwów 8 kwietnia.

Na ostatniem swem posiedzeniu Rada Narodowa przyjęła do zatwierdzającej wiadomości następujące kandydatury, uchwalone na zjazdach okręgowych:

Okręgi miejskie:

30. (Żółkiew-Rawa-Sokal) Prof. Stanisława Starzyńskiego.

33. (Złoczów-Zborów) Dra Józefa Golda, burmistrza Złoczowa.

34. (Bóbrka-Żydaczów - Rozdół - Bursztyn etc.) Eks. Dawida Abrahamowicza.

Okręgi wiejskie:

51. (Sanok-Lisko-Dukla) Bartłomieja Fidlera, włościanina z Beska, na posła, prof. Adama Pytla z Sanoka na zastępcę.

54. (Baligród-Lutowiska-Stary-Sambor-Drohobycz) Jana Zarańskiego, radcy górniczego z Drohobycza, na posła, Juliana Giżowskiego, radcy sądowego na zastępcę.

55. (Wojniłów-Dolina-Rożniatów - Kałusz - Nadwórna-Delatyn) Stefana Cipsera, lustratora lasów i dóbr państwowych, na posła, Zdzisława Kamińskiego, st. zarządcę salin w Łanczynie, na zastępcę.

57. (Medenice-Stryj-Skole-Żydaczów-Chodorów) Fryderyka hr. Skarbka na posła, Kazimierza Janki, radcy sądowego z Glinian, na zastępcę.

59. (Obertyn - Tłumacz - Stanisławów - Halicz-Tyśmienica) Adolfa Cieńskiego, prezesa Sokoła horodeńskiego, na posła; zatwierdzenie zastępcy odroczono do dalszego porozumienia się komitetów powiatowych.

61. (Przemyśl-Dubiecko-Niżankowice-Dynów-Mościska) dra Władysława Czaykowskiego, marszałka powiatu przemyskiego, na posła, X. dra Jana Łabudy na zastępcę.

62. (Rawa-Niemirów-Jaworów-Bełz-Janów) Jana Duczymińskiego, wójta z Woli Wysockiej, na posła. Tadeusza Rybickiego, naczelnika sądu powiatowego w Janowie, na zastępcę.

63. (Złoczów-Busk-Kamionka-Olesko) Kazimierza Obertyńskiego ze Stronibab, na posła, Władysława Dębskiego, radzcę sądowego ze Złoczowa, na zastępcę.

65. (Sokal-Radziechów-Załośce-Brody-Zborów-Łopatyn) Władysława Gniewosza z Kontów, na posła, Maryana Kraussa sędziego z Sokala, na zastępcę.

68. (Kozowa-Tarnopol-Zbaraż-Nowesioło) Prof. Jana Zamorskiego z Tarnopola na posła, Franciszka Sobolaka, włościanina z Maksymówki, na zastępcę.

69. (Trembowla-Mikulińce-Budzanów-Czortków) Dra Jana Sochy, sędziego, na posła, Ludwika Nossa, burmistrza Czortkowa, na zastępcę.

JE. p. prezydent wyższego sądu krajowego, dr. Aleksander Mniszek Tchórznicki wyjechał za 6-tygodniowym urlopem do Abbazyi. Zastępstwo objął p. wiceprezydent dr. Dylewski.

Katolicko - narodowy komitet wyborczy z ramienia stronnictwa katolickiego Centrum zawiązał się w okręgu piątym miasta Lwowa na bardzo licznem zgromadzeniu wyborców katolików-Polaków. Komitet ukonstytuował się wybierając prezesem profesora Thulliego, zastępcami X. Gorazdowskiego i p. Bernarda Müllera, sekretarzami pp. Witolda Traczewskiego i Zygmunta Niwickiego. Komitet rozpoczął żywą agitacyę w okręgu.

Podróże monarchów Król włoski wyjechał z wizytą do króla greckiego do Aten; król angielski bawi teraz w Tulonie; carowa-matka bawiła jakiś czas w Londynie, a teraz się udała do Biaritz. Jedynie wbrew zwyczajowi cesarz Wilhelm pomimo, że już nastała wiosna nie podróżuje, ale siedzi w domu.

O podróży carowej matki opowiadają fantastyczne rzeczy; mówią mianowicie, że przybyła ona do Anglii — tu cytujemy angielskie illustrowane brukowe pisemko *The Daily Mirror* — aby „wyszukać żonę dla wielkiego księcia Michała, brata cara, z pośród angielskich księżniczek. Car — pisze wspomniany dziennik — jest tak umysłowo rozstrojonym, iż nie jest zdolnym do sprawowania rządów. Wielki książę Michał ma 30 lat. W danym razie objąłby on rejencyę aż do czasu pełnoletności następcy tronu".

Oczywiście cytujemy to doniesienie na odpowiedzialność wspomnianego dziennika. My, co do nas, stanowczo nie wierzymy, żeby car chciał abdykować, a informacye poważne, jakie nadchodzą zarówno z wiedeńskich, jak i berlińskich kół dyplomatycznych przeczą także tej pogłosce i utrzymują, że jest chyba opartą na jakichś plotkach osnutych może na tem, że car kilkakrotnie wyraził się wobec swojego otoczenia, iż czuje się mocno znużonym.

Trzeba zważyć, że ustawiczne powtarzanie wiadomości, iż duma zostanie niebawem rozwiązaną przejadło się już publiczności europejskiej i nie robi żadnego wrażenia. Tymczasem dzienniki uprawiające sensacyę żyć przecież z czegoś muszą, więc oczywiście wymyślono teraz abdykacyę cara.

Co się zaś tyczy wielkiego księcia Michała, to ożenić się on ma podobno z księżniczką Wiktoryą szleswicko-holsztyńską, córką ks. Chrystyana. Panna ta zgodziła się bowiem przejść na prawosławie, byleby tylko zaślubić wielkiego księcia.

Wylew Sanu. Z Sanoka donoszą, że jeszcze przed dwoma tygodniami utworzył się tam był pod miastem ogromny zator lodowy. Odnośne władze zamiast odrazu energicznie zabrać się do zażegnania niebezpieczeństwa, poczęły tak długo debatować w jaki sposób najlepiej możnaby to uczynić, aż wreszcie doczekano się katastrofy. Oto onegdaj wieczór San wystąpił ze swoich brzegów, zalał dzielnicę miasta zwaną Posadą Olchowską, tudzież sąsiednią wieś Olchowiec. Ponieważ zator wciąż jeszcze znajduje się na rzece przeto katastrofa lada chwila może przybrać jeszcze większe rozmiary. Nad usunięciem zatoru pracują dwa oddziały pionierów przysłanych z Przemyśla na rekwizycyę starosty sanockiego, p. Pogłodowskiego. Pionierzy niosą pomoc powodzianom dowożąc im na czółnach i tratwach żywność, tudzież podkładają miny pod zator.

Również z Zagórza nadchodzi wiadomość, że wystąpił tam San z brzegów i zalał ogromną przestrzeń. Jak okiem sięgnąć widać tam tylko wodę. Most kolejowy z Załuża cały w wodzie tak, że pociągi kursować mogą tylko wśród nadzwyczajnych środków ostrożności.

Konwersya długów hipotecznych. Na ostatniem zebraniu Towarzystwa prawniczego przedstawił dr. Aleksander Małaczyński główne postanowienia dwóch nowych ustaw o konwersyi długów hipotecznych. Ustawy te weszły w życie 1 marca 1907. Pierwsza z nich dotyczy konwersyi przez emisyę listów zastawnych niżej oprocentowanych, oraz t. zw. „podstawienia". Odtąd może nietylko dług instytucyi kredytowej, ale także każdy dług prywatny wejść w miejsce hipoteczne spłaconego dawnego długu, jeżeli tylko przytem nastąpi obniżenie procentu przynajmniej o ⅛%, lub gdy dług mniej dogodny (nieamortyzacyjny i ze strony wierzyciela wypowiedzialny) zostaje zmieniony na dogodniejszy. Druga ustawa o ulgach należytościowych przy konwersyach odnosi się tylko do instytucyi kredytowych, a zmienia zupełnie dotychczasowe warunki uzyskania ulg i procedar przy uzyskaniu tych ulg. Jeżeli warunki ustawowe zachodzą — następuje przyznanie uwolnienia od należytości *ipsa lege*, bez osobnego o to podania. Zmiana ta pociągnie za sobą dla instytucyi kredytowych znaczne obciążenie, lecz dla dłużników stanowić będzie znaczne udogodnienie.

W dyskusyi, która się rozwinęła zabierali głos dr. Sołowij, dr. A. Zgórski (senior), dr. Łoziński, dr. Godlewski i dr. Paneth, oraz referent — roztrząsając liczne błędy i wątpliwości nowych ustaw.

Zgromadzenie wyborców polskich. Z Wiednia donoszą, że w hotelu Savoy przy Mariahilferstrasse odbyło się tam wczoraj zwołane przez osobny komitet zgromadzenie wyborców polskich, zamieszkałych w Wiedniu. Przybyło kilkaset osób, wśród których niestety przeważali socyaliści. Przewodniczącym wybrano inżyniera Korytyńskiego. Imieniem komitetu, zwołującego zebranie, wygłosili referaty pp. Smólski i dr. Zygmunt Hofmokl, który przemówienie swe zakończył rezolucyą, wzywającą Polaków, zamieszkałych w Wiedniu, aby celem zamanifestowania swej solidarności w sprawach publicznych, a specyalnie teraz przy wyborach do Rady państwa, oddali polskie głosy we wszystkich dzielnicach na jednego kandydata polskiego. Natomiast socyaliści postawili rezolucyę, wzywającą Polaków, zamieszkałych w Wiedniu, aby głosy swe oddali postawionym przez komitet socyalnej demokracyi, niemieckim kandydatom socyalistycznym! Podczas dyskusyi nad temi dwiema rozolucyami przyszło do wielkich hałasów, wskutek czego głosowanie nie odbyło się i zgromadzenie spełzło bez rezultatu.

Język polski a kolej Północna. Odkąd dawna kolej Północna cesarza Ferdynanda została upaństwowiona, władze galicyjskie nie chcą przyjmować niemieckich korespondencyj służbowych, które pochodzą ze stacyj kolei Północnej, leżących w Galicyi, motywując ten krok okolicznością, że kolej Północna jest obecnie państwową, ma więc obowiązek posługiwania się tym językiem, który w danym kraju koronnym dla władz państwowych jest obowiązującym. Dyrekcya kolei Północnej skutkiem polecenia ministerstwa kolei poczyniła kroki celem zaprowadzenia polskiego języka urzędowego na przestrzeni Kraków-Bogumin, tudzież na kolejach bocznych, łączących się z tą przestrzenią. Tylko w urzędowaniu wewnętrznem, tudzież w porozumiewaniu się z własną dyrekcyą, jakoteż z dyrekcyami i stacyami obcych kolei, używany będzie i nadal język niemiecki. Ażeby wymienione przestrzenie obsadzić odpowiednim personalem, który włada językiem polskim, objeżdżają od kilku dni wysłannicy dyrekcyi kolei Północnej podwładne stacye i tych funkcyonaryuszów, których rodowód pozwala przypuszczać, że władają językiem polskim, pociąga do egzaminu z języka polskiego.

Magnetyczne słowa. Pod koniec ostatniego posiedzenia rady miejskiej, nie czekając aż prezydent wypowie formułkę zamykającą posiedzenie, radni zaczęli w pośpiechu zabierać się do odejścia. Wtem radny Loewenstein podbiegł do prezydenta i prosił, aby jeszcze jedną sprawę na tem posiedzeniu załatwić. Chodzi o rzecz ważną — mówił — o tę pannę i dyrektora teatru. Usłyszawszy te słowa, radni nietylko pozostali w sali, ale skupili się koło stołu referenta i zaczęli się przysłuchiwać jego wywodom ze skupioną uwagą. Aliści spotkało ich rozczarowanie. Zamiast jakiejś sensacyi musieli wysłuchać dość nudnej historyi. Oto gmina lwowska skazaną została na zapłacenie znacznych

kosztów leczenia za niejaką pannę Frisch na tej podstawie, że uznano ją za przynależną do naszej gminy, gdyż jej ojciec był w roku 1832 dyrektorem teatru lwowskiego. Ponieważ jednak równocześnie był on dyrektorem teatru w Bukareszcie, a niema żadnych absolutnie na to dowodów, żeby za swą ojczyznę Lwów, a nie Bukareszt uważał, przeto referent postawił wniosek, by upoważnić syndyka miejskiego do wniesienia do najwyższego trybunału rekursu, w sprawie skazania gminy lwowskiej na płacenie za Frischównę. Uchwalono jednogłośnie, poczem prezydent — tym razem już stanowczo zamknął posiedzenie.

Zbiory Jakowicza. Kollekcya dzieł sztuki, nabytych niedawno temu przez Radę miejską we Lwowie dla miejskiego muzeum, nadeszła przed kilkoma dniami i jest złożona w gmachu miejskiego muzeum. Zbiór obejmuje około 300 obrazów, wyroby z porcelany, fajansu, majoliki, starodawne meble i okazy starej broni z różnych epok i krajów. Między obrazami figurują dzieła mistrzów takich, jak: Rembrandt, Jordeans, Tiepolo, Stenwick, Teniers, Greuze, Ferrari, Veronese, Carlo Moretto, Guido Reni, Potter, Watteau, Vernet, Meissonier, Bacciarelli, Szweykart, Peschke, Moraczewski, a nawet Rafael i Velasquez.

Co do wielu dzieł, zwłaszcza Rafaela i Velasqueza, to zachodzi jeszcze wątpliwość, czy się ma do czynienia z oryginałami, czy też z kopiami, a co do niektórych powstają wątpliwości, czy autorami ich są ci, których się wymienia, czy też inni mistrze pędzla. Jeżeli autentyczność niektórych dzieł zostanie stwierdzoną, na przykład autentyczność Rembrandta, Rafaela, Greuze'a i innych, to zbiór, nabyty przez miasto Lwów, będzie miał ogromną wartość.

Wiele zajęcia budzą wyroby z porcelany sewrskiej, saskiej, staroberlińskiej i starowiedeńskiej, wspaniale rzeźbiona szafa gdańska, bronzy, wazy, stare polskie karabele, pałasze, czekany, ryngraf, pistolety, nakoniec monety pochodzące z epoki Grecyi i Rzymu.

Specyalna komisya zajmuje się teraz sortowaniem tych rzeczy i badaniem ich oryginalności, jak również ich prawdziwego pochodzenia, jakkolwiek bowiem ważniejsze okazy mają swoje dokumenty transakcyjne, które stwierdzają pochodzenie i wysoką wartość zabytku, to przecież tu i ówdzie nasuwają się uzasadnione wątpliwości. Trudno naprzykład pojąć, jakim sposobem mogły się dostać do tej kolekcyi trzy oryginały, przypisane Rembrandtowi i odpowiednio udokumentowane, o których świat do dziś dnia nic a nic nie wiedział, skoro każdy najmniejszy szkic, pochodzący z ręki Rembrandta, jest już dzisiaj gdzieś zarejestrowany i ogłoszony.

Dla usunięcia wątpliwości byłoby dobrze te obrazy, których autorstwo jest wątpliwe, zreprodukować i ogłosić te reprodukcye zagranicą, aby zwrócić na nie uwagę świata.

Niefortunną dla tego cennego zbioru okolicznością jest brak odpowiedniego miejsca na pomieszczenie. Gmach muzeum nie ma sali. Jak okropnie nieszczęśliwy jest rozkład światła i przestrzeni w salach naszego miejskiego muzeum, to wychodzi szczególniej jaskrawo na jaw teraz, gdy zarząd jest w kłopocie, gdzie nabyte zbiory pomieścić. Powstała myśl zbudowania osobnego pałacu sztuki; oby ją jak najrychlej urzeczywistniono!

Powstała tu i ówdzie wątpliwość, czy miasto, płacąc 200.000 koron za ten zbiór, nie przepłaciło go, nie ma absolutnie żadnego uzasadnienia.

Staropolskie Święcone urządzone wczoraj na dochód Tow. Szkoły ludowej w salach ratuszowych staraniem komitetu pań pod przewodnictwem pani prezydentowej Michalskiej powiodło się doskonale. Przybyło do tysiąca osób. Suto i wykwintnie zastawione stoły poświęcił x. arcybiskup Bilczewski. A jedli z nich przeważnie tylko starsi, gdyż młodzież do jedzenia czasu nie miała, tańcząc ochoczo do późnej nocy w rzęsiście oświetlonej sali Rady miasta, na której galeryi przygrywała muzyka 30 pp.

Obowiązki gospodyni spełniala z podziwienia godną wytrwałością i żywem zainteresowaniem o każdy nawet drobiazg niestrudzona pani prezydentowa Michalska; dzielnie dopomagała jej pani Milska. — Zabawa była rzeczywiście ożywiona, ochocza i pełna swobody; przyniosła ona Towarzystwu Szkoły ludowej podobno zwyż 3 tysięcy koron dochodu.

Z anarchii w Warszawie. Piszą nam stamtąd pod datą 6 kwietnia:

Wczoraj około godziny 9-tej wieczorem, w zacisznej dzielnicy staromiejskiej przy zbiegu ul. Mostowej i Freta rozległo się kilkanaście strzałów rewolwerowych, które wywołały popłoch wśród mieszkańców okolicznych. Nieliczni przechodnie uciekali do bram domów i sklepów, a na odgłos strzałów śpieszyli policyanci i wartujący przy nich żołnierze.

W świetle latarni przed kościołem paulińskim leżały zwłoki kobiety, a obok zanosiło się od płaczu 4-letnie dziecko. Nieopodal na przeciwnym rogu leżało dwóch młodych mężczyzn w kałuży krwi.

Jak się niebawem wyjaśniło, w dzielnice staromiejskie zapuściły się wieczorem dwa sekretne patrole policyjne. Jeden z nich składał się z trzech policyantów oddziału rezerwowego, ubranych po cywilnemu, a drugi patrol stanowili dwaj ajenci wydziału ochrony z ratusza Jan Sarap, lat 18, i Włodzimierz Gregorjew, lat 21. Podobno jedni drugich nie znali. Gdy więc w pobliżu ul. Nowomiejskiej przebrani policyanci ujrzeli na ul Mostowej dwóch młodych mężczyzn, zawołali: „Ręce do góry", zamierzając ich zrewidować. Ajenci ochrony nie usłuchali wezwania, sądząc, że jest to na nich jakaś zasadzka i zawróciwszy popędzili ku ulicy Freta.

Policyanci zaczęli do nich strzelać i oto Sarap padł na bruk, przebity sześciu kulami brauningowemi, a Gregorjew otrzymał kulę około krzyża, która wyszła mu brzuchem. Jedna wreszcie kula zabłąkana zabiła na miejscu przechodzącą z 4-letnią córeczką żonę urzędnika kolei nadwiślańskiej, Konstancyę Mierzejewską, lat 32, będącą w stanie błogosławionym. Mierzejewska wracała ze sklepu z nabiałem, dokąd chodziła po mleko dla dzieci.

Burzliwe zgromadzenie xięży. W trzeci dzień świąt wielkanocnych odbyło się w Pradze zgromadzenie xięży wikarych bardzo burzliwe, świadczące o tem, że namiętności polityczne poczynają już opanowywać czeskie duchowieństwo z wielką szkodą dla religii i dla powagi stanu kapłańskiego. Zgromadzenie to zwołane zostało przez czeski Związek niższego kleru. Mianowicie kardynał xiądz Skrbensky nakazał rozwiązać to Stowarzyszenie z powodu, że zapanował w niem duch młodoczeski i że w rozmaitych okolicznościach występowało ono jako namiętne stronnictwo polityczne, jakkolwiek statut przyznawał mu tylko prawa Stowarzyszenia filantopijnego, mającego za zadanie nieść pomoc kapłanom, w razie jakichś kłopotów materyalnych.

Wydział Stowarzyszenia, zagaiwszy zgromadzenie, postawił wniosek, żeby bez dyskusyi uchylić głowę przed rozkazem zwierzchnika Kościoła w Czechach i rozwiązać się. Tymczasem większość zgromadzonych odrzuciła ten wniosek i rozpoczęła bardzo namiętną dyskusyę nad tem, czy xiądz kardynał ma prawo decydować w sprawach Stowarzyszenia finansowego, kiedy jego władza dotyczy tylko spraw religijnych. Skoro tylko raz otworzyły się flukta wymowy na ten temat, popłynęły całe strumienie, całe rzeki frazesów, mówcy się podniecali nawzajem, rozpoczęła się między nimi licytacya w opozycyjności i w popisywaniu się w odwadze cywilnej, której dowodem miało być to, że wypowiadano ostre słowa przeciw kardynałowi. W końcu uchwalono odrzucić wniosek Wydziału, żądający rozwiązania Stowarzyszenia. Wówczas członkowie wydziału Związku złożyli swoje mandaty i oświadczyli, że więcej zarządzać Związkiem nie będą. Natomiast opozycyoniści zapowiedzieli, że zwołują nowe nadzwyczajne zgromadzenie członków i na niem wybiorą sobie nowy wydział.

Sprawa ta wywołała w Czechach ogromne zajęcie i stała się przedmiotem powszechnych rozmów, przyczem oczywiście wszystkie żywioły radykalne i bezwyznaniowe podniecają duchowieństwo do opozycyi przeciw kardynałowi, a wszystkie żywioły poważne radzą dla dobra sprawy, religii i kleru zastosować się do decyzyi kardynała.

Koło polskie w Petersburgu wynajęło lokal dla siebie przy ulicy Spaski nr. 15, mieszkania nr. 2. Pod tym adresem należy do niego wysyłać listy, książki, jakoteż podania.

Pierwszy dzień z plusami. Zajmie to może naszych czytelników, że piątek dnia 5 kwietnia był pierwszym dniem, w którym tablica meteorologiczna Europy nie wykazywała ani jednego *minusu* (a więc mrozu) tylko same *plusy*.

Słynna śpiewaczka francuska Małgorzata Józefina Desirée Artôt, urodzona w Paryżu, zmarła tymi dniami w Berlinie w 72-im roku życia.

Samobójstwo. W Stryju w sobotę rano odebrał sobie życie przez utopienie się w rzece Stryju komisarz policyi lwowskiej Maksymilian Hołowiecki. Bawił on w Stryju u szwagra swego, profesora gimnazyalnego Wojcowicza. W piątek wieczorem prosił dorożkarza, żeby zawiózł go nad wezbraną rzekę Stryj i wyszukał mu najgłębsze miejsce. Dorożkarz przestraszony, odmówił mu tego. W sobotę rano o godzinie 8 udał się Hołowiecki sam nad rzekę i wskoczył w wezbrane fale Stryja w okolicy budek kolejowych. Dopiero koło godziny 10 wyłowiono zwłoki z pomocą miejskiej straży policyjnej. Denat oddawna objawiał manię samobójczą. Śp. Hołowiecki liczył lat 37.

Niezwykła ofiarność. Z Wiednia donoszą, że tamtejszy kapitalista, niejaki Wilhelm Brandze przeznaczył 1,000.000 koron na zapomogi dla osób niezdolnych do zarobkowania. Brandze już poprzednio złożył na ręce burmistrza 100.000 kor. na ten sam cel.

Samobójstwo z obawy przed chorobą. Z Wiednia donoszą, że dozorczyni chorych Karolina Redel, licząca 30 lat, przedsięwzięła analizę swego moczu i stwierdziwszy w nim oznaki choroby cukrowej, przebiła się nożem w serce, w mieszkaniu lekarza, u którego pracowała. Zmarła ona w drodze do szpitala.

Niezwykle gwałtowny orkan szalał tymi dniami w stanach Luisia na Missisipi i Allabama. Jak dotąd wiadomo, 25 osób straciło życie, a 50 odniosło ciężkie rany.

Kontrolor z Anglii. Rząd rosyjski nie może znaleźć wśród swojej biurokracyi człowieka, któremuby mógł zupełnie zaufać w kwestyach pieniężnych. Obecnie, jak donoszą, na wezwanie rosyjskiego wiceadmirała marynarki przybył z Anglii buchalter dla sprawdzenia rachunków Ginsburga na ogólną sumę rubli 13,500.000. Specyalista ów pobiera 40 rubli dziennie. Świetna to ilustracya do kwestyi „moralnej wartości" biurokracyi rosyjskiej. Wzięto Anglika, bo podejrzywano, że każdy czynownik rosyjski da się Ginsburgowi przekupić.

Z kolei. Tabor wozów upaństwowionej kolei Północnej cesarza Ferdynanda przeszedł pod zarząd c. k. centralnego zarządu wozowego austryackich kolei państwowych w Wiedniu (k. k. Zentralwagendierigierungsamt der österr. Staatsbahnen in Wien), do którego to urzędu adresować należy wszelkie pisma w sprawie dyrygowania i wynajmywania wozów kolejowych, jako też wstawiania własnych wozów w park c. k. austryackich kolei państwowych łącznie z liniami upaństwowionej kolei północnej cesarza Ferdynanda.

Heroiczne poświęcenie się. Na klinikę nowojorską przybyła z początkiem marca br. niejaka pani Anderson, cierpiąca na ciężką niedokrwenność. Zaledwie ją złożono do łóżka, osłabła tak dalece, że lekarze żadnymi środkami nie zdołali wzmocnić czynności jej serca i życie jej mogło tylko uratować wstrzyknięcie krwi z innego zdrowego człowieka. Lecz za żadne pieniądze nie znalazł się nikt, któryby zechciał swą krew ofiarować. Wtedy mąż chorej postanowił się poświęcić. Zachloroformowano go, otworzono jedną z jego arteryj i wstrzyknięto 2½ litra jego krwi w żyły pani Anderson. Operacya udała się całkowicie i chora natychmiast poczęła dawać oznaki życia, małżonek zaś był ogromnie uradowany, gdy po przebudzeniu się mógł z żoną rozmawiać. Skoro tylko odzyska napowrót straconą ilość krwi, podda się — dla zdrowia swej małżonki — jeszcze raz tej operacyi.

Temperatura dnia 5 kwietnia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +6, we Lwowie +2, w Tarnopolu +1, w Czerniowcach +2, w Wiedniu +6, w Salcburgu +4, w Gracu +5, w Pradze +2, w Tryeście + 9, w Abbazyi + 9, w Raguzie +11, w Budapeszcie +7, w Berlinie + 6, w Hamburgu +6, w Monachium +5, w Zurychu +5, w Genewie +5, w Lugano +7, w Anglii +5, w Paryżu +5, w Biarritz +10, w Nizzy + 6, w północnych Włoszech +7, we Florencyi + 8, w Rzymie +11, w Neapolu +12, w Palermo +12, w Madrycie +6, w Sztokholmie +2, w Petersburgu +2, w Wilnie + 2, w Warszawie +3, w Moskwie +2, w Kijowie +1, w Odessie +3, w Serajewie +9, w Belgradzie +9, w Bukareszcie +8, w Sofii +9, w Konstantynopolu +11, w Atenach +14. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 3 R., w poł. + 6 R. w cieniu, + 13 na słońcu. Bar. 767. Idzie w górę. Pogoda, ale i ostry zimny wiatr wschodni.

W kuchni.

Pani: Marysiu!.. połowa pieczeni została z obiadu. Gdzież się ona podziała?

Kucharka: Ach... pani chyba nigdy nie kochała!...

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: jubileuszowe przedstawienie ku uczczeniu 40letniej działalności scenicznej Gustawa Fiszera: „Śluby panieńskie." Rozpocznie „Halka", akt I. — We wtorek „Piękna Helena" Offenbacha. — We środę po raz 1szy „Dama od Maksyma," krotochwila Jerzego Feydeau. We czwartek po raz 1szy „Don Pasquale," opera Donizettiego.—W piątek „Dama od Maksyma". — W sobotę popołudniu „Królowa Tatr"; wieczorem „Don Pasquale". — W niedzielę popołudniu „Słoneczna pieśń"; wieczorem „Stara baśń". — W poniedziałek „Dama od Maksyma".

Filharmonia lwowska nam komunikuje: Dziś koncert Aleksandra Michałowskiego. We środę koncert słynnej śpiewaczki, primadonny paryskiej, Maryi Boyer.

Repertuar teatru krakowskiego. We wtorek „Mąż z grzeczności," komedya Abrahamowicza i Ruszkowskiego. — We środę „Książę Niezłomny," tragedya Calderona de la Barca, przekład J. Słowackiego. — We czwartek „Don Carlos," tragedya Schillera. — W piątek teatr zamknięty. — W sobotę „Beatryx Cenci," tragedya J. Słowackiego. — W niedzielę popołudniu „Księżyc i słońce," „Pożegnanie" i „Folwark Primerose", wieczorem „Beatryx Cenci".

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 kwietnia *The 3 Revaloung Eugenes*, obracające się trapezy. *Malia i Mozarabar*, tresowane kruki. *Nini Foscolette*, excentrique française. *Edward i Kunegunda*, wodewil. *Vitograph*, sensacyjne żywe obrazy. — W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **„Z zeszytu autorki".** (Wiersze. Urywki. Sam.) Nakład księgarni H. Altenberga we Lwowie. Warszawa. E. Wende i Spółka. 1907. Stronic 90.

Bezimiennie wydany ten zbiorek poezyi pochodzić ma z pod pióra jednej z pań z towarzystwa lwowskiego. Autorka opowiada nam, że „ma w piersi jakiś rwący ton, co pieśnią chce się stać; po harfę więc sięga jej dłoń i szuka strun, by grać". I zaraz nam opowiada, że ma ogromny kłopot ze swojemi myślami. Pisze tedy:

„O myśli moje!
Jak wichr jesteście, który tchem olbrzyma
ogromną męką pierś morza rozdyma,
gdy wionie burza... gdy w zaciasnej głębi
żywioł się ruszy i szałem zakłębi.

Wionęła burza. — Jak wróg wstaje fala...
Fala wodami grzmi i grzbiet przewala,
szturm gniewny, mściwy uderza o skały...
Zda się, że serca ból swój wypłakały
w jej nurt — i *cisły* w nią piołunne brzemię,
by szła zawistną chłostą smagać ziemię;
i że skarg swoich oddały jej głosy,
by szła rozpaczą groźną bić w niebiosy...
Coraz zuchwalej grzmi wodami fala...
A we mnie, myśli, wasz lot się rozszala,
jak ta — co fale bluźniercze rozprzęga
w oceanowem łożu — wód potęga.

O myśli moje... niby szumne ptaki
idziecie ze mnie... Myśli! — *zryw* wasz boli,
taki przemocny jest i rwący taki...
Chciałabym wiązać was i mojej woli
narzucić na was *spęt*... Wstrzymać was w biegu,
i wszystkie w locie pojmać, wszystkie schwytać,
wszystkie was stawić w posłusznym szeregu,
każdej w twarz spojrzeć i każdej się spytać,
skąd przyszła? — I mieć was wszystkie mej sile
uległe, już poskromione i ciche,
i już spętane, już mdlejące w sile,
i już pokorne... Stargać waszą pychę,
z piór was obdzierać, widzieć wasze ciała
nagie, bezpiórne, do krwi z *pierz* obrane,
i szukać kości... Myśli! — jabym chciała
mieć was w mej dłoni bezbronne, pojmane,
i czuć, że skrzydła łamię wam i kruszę...

Nie chcę was, myśli! — Wasz lot opętany
w zawiei ślepej niesie moją duszę
i gdzieś w pustynię, starganą daremnie,
rzuca... Aż wraca dusza ma w kajdany
i tak nieszczęsna jest i smutna we mnie,
jak więzień, który, gdy zawłóczy nogą,
to wnet zgrzyt słyszy, i słyszeć się lęka,
a jednak słucha z rozpaczą i z trwogą,
że łańcuch strasznie zgrzyta — a nie pęka".

Szczerości w tem bardzo niewiele, a przynajmniej trudno sobie wyobrazić, żeby normalny człowiek chciał swoje myśli do krwi z piór obdzierać, widzieć ich ciała nagie i szukać w nich kości, następnie, żeby chciał łamać skrzydła tym swoim myślom, w twarze im patrzeć i pytać się skąd poprzychodziły, a potem odrazu, nie otrzymawszy nawet odpowiedzi na to pytanie, oświadczyć, że „nie chce swoich myśli" i czuje do nich taki wstręt, jaki czuje więzień do swoich kajdan. Powtarzamy więc, że szczerości w tem mało, a podeptania gramatyki sporo. Poetka bowiem tworzy takie nowe wyrazy, jak „*zryw*", „*spęt*", zamiast „z pierza", mówi „z pierz", a zamiast „cisnęły" mówi „cisły". Małecki w swej nieocenionej znakomitej gramatyce, ostrzega przed takiem kondensowaniem wyrazów i mówieniem „pisła, cisła i pchła", zamiast „pisnęła, cisnęła i pchnęła".

Głębokie myśli tego wiersza nie były tak głębokiemi, żeby okupiły tę licencyę poetyczną.

Są jednak inne wiersze w tym zbiorku bardzo dobre i pełne poetycznego polotu. Takim jest naprzykład wiersz następujący:

„Na śmiałą turnię, o kamiennej twarzy,
nie patrzeć ludziom, nie szukać im szczytu,
bo tam, gdzie sięga skalny wzlot granitu,
tam, w sklepie świętym, u nieba witraży,

na śmiałej turni biały obłok marzy.
Nie dojrzą z nizin chcące widzieć oczy!!
Szczyt dumne czoło swe z obłokiem łączy
i stoi skryty. Zda się, że na twarzy
nosi zazdrosną białych chmur zasłonę,
by się nie patrzył tłum. O sny natchnione,
o myśli młoda, ty serdeczna, śpiewna,
niechaj was tuli mgła, szczytom pokrewna,
i niechaj żarów waszych nie ostudzi
idące z ziemi złe spojrzenie ludzi!

Są znowu w zbiorku wiersze takie, których ani do pięknych, ani do ponętnych formą zaliczyć nie można, ale w których jest przecież niezaprzeczona potęga i siła, świadcząca, że autorka samodzielnie myśli, nie naśladuje innych, lecz z duszy swej wykrzesa rozmaite koncepcye, stawiające ją dość wysoko w rzędzie wybranych umysłów. Posłuchajmy naprzykład tego wiersza:

Ziemio,
o ziemio, słońca spojrzeniem złocona,
ty kłamnie stroisz się w gorącość łona,
zła matko — zimna glino...

Bo zmiłowania syn twój kiedy szuka,
nie znajdzie,
mimo, że na pierś ci padnie
i tętnem serca, w serce ci uderzy,
i że się wtuli i przylgnie do twoich tętn,
byś ból wyczuła,
byś bólu wzięła pół,
ty, — matka,
ty, — rodzicielka,
ty...
Ty zimne piersi masz!
I ty nic nie wiesz, ziemio... ziemio!...
Nie wiesz o bolu, że jest,
ni o tęsknocie, że jest,
ni o wątpieniu, że jest,
ni o życiu, które krzywdą jest...
Ty życie dajesz, a ból żywisz
i nie wiesz, matko, co żywisz...

Gdybyś wiedziała,
tobyś się zlitowała
i może chleba nie miała!

Dla bólu chleb masz i dla złości,
i żadnej nikczemności
tyś jeszcze nie otruła
chlebem swym... aniś jej płodów nie spluła
od się precz... Pchnięta w ruch wkoło osi
tyś zgięła grzbiet. Grzbiet twój zastygły nosi,
cokolwiek ci posieje
wiatr, co w noc ciemną wieje,
a gdy mrok rozwidnieje
— ziemio! — twa bryła do słońca obraca i żywi ziarna,
które posiada noc czarna...
Synowie, ze snu wstawszy nieszczęśliwi,
patrzą... źrenice nadmiernie szerzą
i są jak ci, którzy nie wierzą,
a jawa straszna stawia im przed oczy
zło, co się pleni, kłębi, piętrzy, tłoczy,
pychą się wzdyma i wzrasta,
aż idzie w chwale brać na właść swą miasta,
na trony siada
i włada.
O, ziemio!! Czy ty nigdy nie stworzysz piekła,
by się nikczemność dumy swojej zlękła
i siła jej zwału pękła?
czy nigdy grzbietu nie wstrząśniesz, by spadła
precz od cię? z przed oczu synów nie strącisz [widziadła
tronu jej?

— — — — — — — — — — — —

Powtarzamy: w wierszu tym jest pewna siła, jednak wolelibyśmy, żeby i forma była wdzięczna, nie taka rozwichrzona, nie taka strasznie prozaiczna, nie taka wreszcie trywialna. Natchniona poetka mogłaby te myśli zawrzeć w wiersz prawidłowy, pięknie zbudowany, a wtedy działałyby one o wiele silniej.

Tem szczerzej wypowiadamy te nasze zarzuty nieznanej autorce, że pragnęlibyśmy, aby jej talent — który niezaprzeczenie posiada i jej samodzielność myślenia, jaką także ma niezaprzeczenie — przyniosły pożytek naszej literaturze. Jeżeli zaś będzie pisała dalej w ten rubaszny, częstochowski sposób, to wcale się jej nie przysłuży, owszem wyrządzi szkodę, bo będzie przedłużała metodę wypowiadania swych myśli i uczuć w pospolitej ordynarnej prozie, ale z pretensyami poetyckiemi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Malmoe. Złoczyńców, którzy 18 z. m. dokonali rabunku w pociągu osobowym, zdążającym z Simrishamm do Malmoe, schwytano. Jeden z nich był posłańcem pocztowym i przyznał się do zbrodni, drugi, który ma być agentem handlowym, przeczy, jakoby brał udział w rabunku.

Paryż. Powszechny strejk, zapowiadany od paru tygodni wybuchnie zdaje się 11 kwietnia. Wczoraj odbyli zgromadzenia czeladnicy piekarscy i młynarscy, tudzież ładownicy zboża i uchwalili strejkować, jeżeli ich życzenia nie będą spełnione. Żądają oni ograniczenia czasu pracy, tudzież jednego całego dnia spoczynku w tygodniu.

Również odbył wczoraj posiedzenie (z wykluczeniem jawności) wydział Związku narodowego pracowników z dziedziny wyrobu środków żywności. Generalny sekretarz tego związku oświadczył jednemu z dziennikarzy, że strejk generalny nie ograniczy się do samego Paryża, lecz wybuchnie wszędzie, gdzie związek posiada swe grupy miejscowe. Rozkaz strejkowy będzie zakomunikowany kierownikom wszystkich grup równocześnie za pomocą umówionej depeszy, opiewającej: „Poślijcie towar!"

Lille. Czeladnicy stolarscy i ciesielscy z północnej Francyi uchwalili strejk powszechny, który dziś ma wybuchnąć w Lille, a w innych miastach we środę lub we czwartek. Żądają oni podwyższenia płacy i ograniczenia liczby robotników zagranicznych.

Paryż. Według depesz z Nantes, Havru, Marsylii i Dunkierki, odbyły się tam zgromadzenia marynarzy, na których oświadczono, że postanowiony będzie strejk powszechny, jeżeli przedłożenie rządowe o marynarzach będzie przyjęte przez izbę bez zmiany.

(Depesze popołudniowe).

Poznań. Redaktora *Dziennika kujawskiego* Jankowskiego skazano za obrazę inspektora szkolnego Kämpfa na 6 tygodni więzienia. W inkryminowanym artykule o strejku szkolnym porównano Kämpfa z kapitanem z Köpenick.

Łódź. Starcia robotników trwały w sobotę od godziny 7 do 11 w nocy. Uzbrojone bandy chodziły po ulicach i strzelały do robotników z przeciwnego obozu. Rano znaleziono na ulicach zwłoki 6 robotników.

W fabryce Poznańskiego zapisy robotników, chcących przystąpić do pracy, trwają w dalszym ciągu. Zapisało się 3.965 osób. Zapisy kończą się we wtorek.

Rozchodzi się pogłoska, że 45 fabrykantów chustek przygotowuje się do lokautu. Jeżeli zamiar ten wykonają, to grozi prawie wszystkim robotnikom żydowskim brak pracy i chleba. Także fabrykanci, dający robotnikom pracę na sztuki, żądają od nich obniżenia płacy o 50 kop. od sztuki, oraz stawiają inne wymagania, przeciwne interesom robotników, grożąc w przeciwnym razie lokautem.

Warszawa. Onegdaj policya otoczyła gmach szkoły Zrzeszenia nauczycieli przy ul. Nowowielkiej, gdzie odbywał się podobno jakiś wiec nielegalny. Zaaresztowano, o ile mówią, stokilkadziesiąt osób, w tem mnóstwo uczniów szkół średnich.

Mińsk. Urząd gubernialny odmówił legalizacyi ustawy Tow. „Sokół" w Mińsku.

Warszawa. Ministeryum spraw wewn. zatwierdziło Związek katolicki w guberniach Królestwa Polskiego.

Katowice. Dochodzenia śledcze przeciw posłowi Korfantemu o skłonienie urzędnika zarządu górniczego do wydania dokumentów urzędowych umorzono.

Paryż. Wydział Związku robotników z dziedziny wyrobu środków żywności, zarządził na dzień 11 bm. strejk powszechny.

Paryż. Do *Figara* donoszą z Tulonu, że król Edward i wiceprezydent admiralicyi angielskiej, przy zwiedzaniu okrętu „Jena" w obecności admirałów francuskich oświadczyli, że „Jena" nie będzie już mogła być użytą ani jako okręt wojenny, ani wogóle jako część eskadry ofensywnej.

Nowy Jork. Pewien młody człowiek z Guatemali, nazwiskiem Cabrera, zamordował byłego prezydenta Guatemali Berillasa.

Paryż. W Lille zastrejkowali cieśle. Sądzą, że także w okolicznych miastach robotnicy tego zawodu przyłączą się do strejku, tak, że za kilka dni liczba strejkujących wyniesie kilka tysięcy.

Prezesa syndykatu służby ministerstwa skarbu wydalił rząd ze służby z powodu artykułu, zamieszczonego w dzienniku stowarzyszenia, w którym zawarta była groźba strejku.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki
ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 8 kwietnia. T. hr. Łoś z Kulmatycz. P. Solska i prof. Z. Kawecki z Krakowa. P. Zaleska z Popowiec. R. Łążyński ze Stanisławowa. PP. Niemczewscy z Krakowa. A. Michałowski z Warszawy. Dr. L. Sobel z Jarosławia. K. Bartmańscy ze Spasa. Dr. S. Haczewski z Kołomyi. M. Rudzki z Krakowa. PP. Staroryńscy z Rosyi. Insp. A. L. Etanche i P. P. Wężyk z Borysławia. P. Sozański z Sozania. S. Żuk Skarszewski z Żukowa. A. Kossecki z Rosyi. B. Zatorski z Niwistki.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.
Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 9 kwietnia. T. Cholewiński z Łańcuta. B. Behmerwald z Kopeczyniec. N. Andermanowa z Delatyna. J. Rosenberg i N. Rosental z Borysławia. J. Amon z Rożniatowa. M. Steinberg z Żółkwi. N. Hausenbichl z Krechowic. J. Bylina ze Stryja. K. Medwecki z Brodów. K. Geringer z Milówki. H. Metzger i M. Neufeld z Wiednia. F. Michek i O. Vackel z M. Trubau. J. Nagelberg z Koniuszek. M. Kurkowski z Ropienki. F. Holub z Krakowa. Z. Krotowski z Podniestrzan. S. Osuchowski z Kozic. K. Lewicka i E. Berezowska ze Stanisławowa. G. Neumann z Berlina. J. Selligmann z Nowosiółek. F. Damm z Podhajec. W. Buszyński z Bołszowiec. K. Lewicki z Drohobycza. H. Sawczyński z Bełza. A. Schiller z Żółkwi. S. Opolski z Ottyni. J. Haber z Kopeczyniec. A. Domaradzki z Tarnopola.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 8 kwietnia.

Marki 117.86, renta majowa 98·75, węgierska renta koronowa 94·45, akcye: austr. zakł. kredyt. 666·00, węg. zakł. kred. 778·00, anglobanku 308·00, unionbanku 571·00, bankvereinu 548·50, länderbanku 450.25, kolei państw. 667·75, lombardy 150·00, akcye kolei Elbethal 000·00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000.00, alpiny 603·50, Rima Muranyi 554·50, prag. T. żel. 2580·00, losy tureckie 182 50, ruble 252.25 Usposobienie: słabsze.

5% renta rosyjska na r. 1907 83.60.

Warszawa. Listy zastawne 4½% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 88.80, takież 4% — 80.20. Listy zastawne 5% m. Warszawy 88.00, takież 4½% 82·80.

Lwów 8 kwietnia (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 576 — do 582.—. Banku hipotecznego po 400 kor· 586·00 do 596·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.– do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 108·—115 —.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem 110 50 do 111 20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100 10 do 100 80. 4 proc los. w 60 lat 97 20. do 97·90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101 50 do 102 20. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 98.60 do 98 30.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 60 do 00·00. 4 proc. los w 41 i pół latach 98·60 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97 60 do 98·30.

Monety. Dukat cesarski 11·28 do 11·45. Napoleondor 19·06 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 252 60 do 254·60 100 marek niemieckich 117 60 do 118 20

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 11.45, **2.20**, 5.53, 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00,
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.06*.
Do Czerniowiec: **2.51**, **2.40**, 6-15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 3.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

17)

KOBIETA ZASAD.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Ślicznie wyglądasz, Kasiu — zaczął Tarwin — ale dziewczę przerwało mu natychmiast.

— Czy chcesz mi oddać, Niku, ogromną przysługę? — zapytała, zwracając nań oczy poważne.

Tarwin usiłował spłoszyć powagę dowcipem, ale potrząsnęła głową.

— To rzecz bardzo ważna... czy zrobisz ją dla mnie?

— Wiesz dobrze, że możesz mną rozporządzać. O cóż chodzi?

— Ja nie... Nie mam odwagi powiedzieć ci tego.

— Powiedz, Kasiu.

— Odjedź stąd.

Potrząsnął głową energicznie.

— Nigdy!

— Trzeba.

— Posłuchaj Kasiu — rzekł, wsuwając ręce w szerokie rękawy swej płóciennej sukni — posłuchaj, piękna: jest to wprost niepodobieństwem! Nie znasz tu miejscowości, to jaskinia zbójców. Powtórz za tydzień to samo żądanie, a zgodzę się — nie wyjechać, ale mówić z tobą o wyjeździe.

— Cóż mnie to wszystko obchodzi! Chcę tu spełnić moje zadanie, po to przecież przyjechałam, a jeżeli zostaniesz, będę do tego niezdolną. Czy rozumiesz mnie, Niku? Wiem, że jesteś dobry, za dobry nawet, więc nie powinieneś stawać mi na drodze. Wierz mi, wysłuchaj: odjedź — zostaw mnie tu samą — z obowiązkiem i przeznaczeniem. Muszę pragnąć twego odjazdu, gdyż przyjaźń moja dla ciebie...

Młodzieniec roześmiał się głośno.

— Wiesz dobrze, co chcę powiedzieć — rzekła Kasia, brwi marszcząc.

— O, wiem! Co ci do mojej dobroci... Sama zobaczysz zresztą — rzekł łagodniej. — Straszna droga, nieprawdaż?

— Obiecałeś, że nie będziesz jechał za mną.

— Za tobą nie jechałem — odparł z uśmiechem Tarwin.

Zrobił jej miejsce w hamaku, a sam usiadł obok na kamiennej ławce, założywszy nogę na nogę, i trzymając biały kaszkiet na kolanach.

— Nie jechałem za tobą — powtórzył raz jeszcze — gdyż przybyłem tutaj całkiem inną drogą.

— Jaką? — spytała Kasia.

— *Via* San Francisco i Jokohama.

— Niku! szepnęła, a w tem jednem słowie mieścił się wyrzut, uczucie i rozpacz, do której ją doprowadzało to zuchwalstwo.

Tarwin nie wiedział, co jej odpowiedzieć, i milczeli oboje. A to milczenie było niebezpiecznem, gdyż dało Kasi możność ocenić dokładnie, jak zgubną była dla niej obecność młodzieńca. I jednocześnie wiele innych uczuć miało czas ujawnić się lepiej w jej umyśle: opanował ją drobny poryw dumy z tej szalonej jego pogoni, zapanowała nad mimowolnym porywem podziwu dla siły i wyłączności uczucia, które było motorem tego czynu, a nadewszystko otrząsnęła się zupełnie z poczucia osamotnienia i smutku, które opanowało ją na wstępie do tego dzikiego i obcego kraju, gdzie ten tylko człowiek łączył ją z przeszłością.

— Widzisz, Kasiu — zaczął jednakże po chwili — nie mogłaś przecież myśleć, że będę spokojnie siedział sobie w Topazie, wiedząc, że ty sama błąkasz się po tej piaszczystej pustyni? Zimnoby ci się zrobiło, dziecko drogie, gdybym cię tu zostawił samą jedną — straszliwie zimno. Teraz mogę o tem sądzić, bo poznałem trochę miejscowość.

— Dlaczego ukrywałeś przedemną swój wyjazd?

— Ach, Boże, cóż dziwnego? Kiedy widziałem cię po raz ostatni, nie zdawałaś się bardzo troszczyć o moje czyny i projekta.

— Chciałam przyjechać tutaj...

— Więc jesteś, dziecię moje. Życzę ci nawet, aby ci sprawił przyjemność Twój pobyt tutaj.

— Czy to miasto naprawdę jest takie okropne? — zapytała prawie nieśmiało. — Nie obchodzą mnie bardzo te szczegóły, ale...

— Okropne! — szepnął tylko.

I zaczął przed nią rozwijać historyę, politykę i obraz towarzyskich stosunków Rhatory. W ustach jego opowiadanie nabierało uderzającej plastyki: żyjący Zachód sądził martwy Wschód surowo. Ale słowa wyraziste, trafne porównania, barwne i malownicze określenia nawet w ten twardy wyrok wlewały życie, czyniły go zajmującym, a czasem zabawnym. Kasia się uśmiechnęła, przyznając zarazem, że obraz to niezmiernie smutny.

— Wszystko się burzy we mnie — mówił Tarwin — na widok tej martwoty, tej apatyi i bezwładności. Ludzie tu śpią lub marzą, zamiast żyć, handlować, budować miasta nowe, stare podnosić z upadku, przeprowadzać koleje, zakładać fabryki, produkować, organizować, jednem słowem: żyć i tworzyć!

— A środki i bogactwa kraj ma dostateczne — zaczął znowu po chwili — w ubóstwie ziemi wymówki tu nie ma. Przenieśmy do Rhatory ludność Topazu np., a natychmiast założy dziennik, otworzy izbę handlową, da znać całemu światu, co się tutaj dzieje i w sześć miesięcy wstrząśnie całem państwem prądem życia i czynu. Ale ci ludzie tutejsi, to umarli! To mumie! To bałwany drewniane bez ducha. Siły całej prowincyi nie wystarczą na to, aby wózek z mlekiem uciągnąć!

— Tak, tak— szepnęła Kasia z błyszczącem spojrzeniem — i dlatego tu jestem.

— Jak to dlatego? — rzekł Tarwin.

— Ponieważ te istoty są tak różne od nas— odpowiedziała, zwracając ku niemu twarz ożywioną i rozpromienioną. — Gdyby to byli ludzie pełni sił, życia, cóżbyśmy dla nich zrobić mogli? Ale ponieważ są słabi, chwiejni i leniwi, potrzebują nas bardzo. Szczęśliwa jestem, że przybyłam tutaj.

— Ja też szczęśliwy jestem, żem tu blisko ciebie.

Zadrżała i spojrzała na niego z wyrzutem.

— Nie mów tak, Nik, proszę cię.

— Właśnie! — mruknął głucho.

— Trzeba się temu poddać — zaczęła znów Kasia poważnie i serdecznie. — Co do mnie, to... wyrzekłam się wszystkiego... bezpowrotnie. Uważaj mię za zakonnicę, gdyż nią jestem. Do szczęścia osobistego prawa nie mam poza obowiązkiem.

— Hm... czy wolno zapalić? — spytał, wyjmując papieros.

Na skinienie Kasi zapalił go i zaczął znowu:

— Więc jestem szczęśliwy, że mogę być obecny przy tej ceremonii.

— Jakiej ceremonii?

— To się nazywa — zdaje mi się — obłóczyny? Jako zakonnica, porzucisz zapewne strój świecki?

— Prawdopodobnie.

Mruknął pół głosem kilka niezrozumiałych wyrazów, ale po chwili podniósł na nią znowu jasne i energiczne spojrzenie.

— Jestem pewny, że tak nie będzie — rzekł śmiało. — Znam cię, znam Rhathorę, znam...

— Kogo? co znasz?

— Znam siebie — rzekł z naciskiem.

Kasia złożyła ręce.

— Niku... — szepnęła, pochylając się ku niemu: — Niku, wiesz, że cię kocham. Zanadto cię kocham, abym ci pozwoliła nieść nadzieję nadaremno. Powiedziałeś mi w Topazie, że nie mógłbyś spać spokojnie, wiedząc, że jestem tu sama, wśród trudów i niebezpieczeństw, więc jakże chcesz, abym ja spała spokojnie z myślą o twem cierpieniu, na które nie mam rady! Odjedź, błagam cię, odjedź!

— Ja się nie lękam niczego, dziecię drogie.

Westchnęła i zwróciła twarz w stronę pustyni.

— Bardzo tego żałuję — rzekła z desperacyą.

— Deputowany tchórzem być nie może.

— Deputowany? Alboż cię wybrali?

— Tak, najdroższa, większością tysiąca pięciuset głosów.

I podał jej telegram.

— Biedny ojciec — szepnęła.

— Biedny? Kto wie?

— Winszuję ci, naturalnie.

— Najgorętsze dzięki.

— Nie wiem tylko, czy dla ciebie to będzie naprawdę dobrze.

— I ja nie wiem... To pewna, że jeżeli tutaj upłynie mi czas trwania mojego mandatu, po powrocie wyborcy nie poprą mię więcej w karyerze politycznej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

LW. 19.691.

Ogłoszenie konkursu.

Wydział krajowy Królestwa Galicyi rozpisuje niniejszem konkurs celem obsadzenia posady **nauczyciela rysunków w krajowej szkole tkąckiej w Krośnie.**

Posada ta, z którą jest połączona roczna płaca 2.400 K. i dodatek na mieszkanie 400 K., będzie nadana na razie prowizorycznie, następnie jednak w odpowiednim czasie przy nienagannej służbie może nastąpić stabilizacya z prawem do emerytury; od chwili stabilizacyi biedz będą trzy dodatki pięcioletnie po 300 K. rocznie.

Kompetujący o tę posadę mają udowodnić:

a) że nie przekroczyli 40 lat życia;

b) że posiedli odpowiednie studya w zakresie nauki rysunków oraz projektowania wzorów tkackich, wreszcie w ogóle w kierunku przemysłu artystycznego. Zadaniem nauczyciela będzie udzielać nauki rysunków w szkole i projektować wzory dla przemysłu tkackiego.

Należycie udokumentowane podania należy nadsyłać do Wydziału krajowego do dnia 15. maja b. r.

We Lwowie, dnia 21. marca 1907.

Piotrowski.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.